

WIAS

tygodnik społeczno-literacki

Rok VIII

Warszawa, dn. 18. III. 1951 r.

Nr 11 (294)

SIEMON BYTOWOJ

OGRÓD NA PÓLNOCY

Hen, za tundrą surową i dziką,
za górą, co w wiecznym śniegu,
zapach sadu mnie nagle przeniknął
na skalistym, nadmorskim brzegu.

Łowię złote blaski zachodu
wśród drzew sadu, co w rosach drzemie.
— Czyżby kiedyś tu było tak chłodno
na tym skrawku północnej ziemi?

Dla mnie jedno już tylko jest szczęście,
gdy po sadzie kwitającym chodzę,
choć tutaj też życie jak wszędzie
nie jest obce lękom i trwodzi.

Tak mi mówił ogrodnik sędziwy,
co za młodu tutaj osiwił:
nie chciał przyjąć się agrest złośliwy,
szereg lat się próbom sprzeciwiał.

Stanął nagle wesół staruszek
przy pachnącej porzeczki krzewach —
jak Miczurin w bój przyrodę ruszył,
laski od niej się nie spodziewał.

I w altance na skórze niedźwiedziej
siedzieliśmy. On fajkę kurzył.
— Czemu milczysz, podróżny sąsiedzie,
czyżby kłamstwem głowę ci durzył?

W liściach skryły się blaski słoneczne,
zmierzch się zakradł do wnętrza sadu.
— Gdybym mógł truskawkę lub porzeczkę
przewieźć nagle do Leningradu,

przekonałbym tych, których najtrudniej
jest przekonać — wśród nich ma miła —
że nie północ tu, lecz południe
i że podróż długa nie była.

PRYZYSTAŃ RYBACKA

Oto wschodnie brzegi Kamczatki,
Grzmi ocean w słonych przypływach.
Na rybackie w przystani statki
Księżyc światłem niebieskim splywa.

I rozbiły się ponad falami
Gwiezdne smugi to stąd, to zowąd.
Ciężkie kutry ładowne rybami
Z dalekich wracają połowów.

Zer poczuwszy, ptactwo żarłoczne
Śladem kutrów ciągnie ku przystani.
Zapatrzeni przed siebie w mgły mroczne
Stoją w wodzie po pas kurybani.

I na dany znak brygadiera
Do pomostów holują łodzie:

— Dryfuj!
— Cumuj!

Krzyk się rozlega
Niby gromki śpiew o swobodzie.

Ze zgrzytliwych dźwigów na przystań
Prostopadłe (z powietrza jak gdyby)
Chlują potokiem srebrzystym
W oceanie złowione ryby.

A morze jest dzisiaj zbyt srogie,
Burza w sercach niepokój nieci.
Lecz rybacy, związani słowem,
Nie opuszczą zastawionych sieci.

Niech się szczęści odważnym i dzielnym,
Niech im wiatry nie śmiewają blasków,
Które w każdym rybackim osiedlu
Płoną wtedy w oknach do brzasku!

TI. MARIAN PIECHAŁ

MAKSYM RYLSKI

Woda, powietrze, błyskawica, piorun,
ruda i węgiel, co ziemi są kora,
jak ostrym mieczem obłoki rozetną,
budowlą wielką rodząc się i świetną.

Sprzęgniemy fale jak rumaki młode,
dla nas się ściany rozstąpią wawozów
wtedy, człowieku, uzbrojony w rozum,
ujrzysz schyloną do twych nóg przyrodę.

TI. KAZIMIERZ SOKOŁOWSKI

MAKSYM RYLSKI

Nagle chmurka nadbiegnie i deszcz się rozpyli,
bzy srebrząc przezroczystym oparem z wełonu,
słońce wyjrzy znienacka i blaski motyle
na zieleni listowia to gasną, to płoną.

Młodości! Graj w łoskotów burzy grę szaloną,
baw się tam, gdzie mogiła była przy mogile!
Niech się nam świat otworzy, skryty za zasłoną,
i niech wszystko, co ciemne, w jednej chwili zniknie!

Spójrz: potężnym wysiłkiem, w słońcu i ulewach
wyhodowana, ziemia sokami nabrzmiwa,
droga od wsi do miasta jasna jest i czysta.

Tam, w stepie to nie jeździec mknie bajek kłamliwych
Nie! To budzi zaspanych, zwoluje leniwych,
cały w smarach i kopci, młody traktorzysta.

TI. KAZIMIERZ SOKOŁOWSKI

STANISŁAW CIEŚLAK

POKÓJ LUDZIOM — WOJNA PUSTYNIOM

KAZDE społeczeństwo i każdy naród żyjący w określonym SRODOWISKU GEOGRAFICZNYM, usiłował je zawsze wyzyskać dla swoich potrzeb. Śledząc jednak dzieje ludzkości, a zwłaszcza rozwój społeczeństwa historycznych o antagonistycznej strukturze społecznej, stwierdzić musimy, że przeważały w nim elementy BIERNEGO przystosowania się społeczeństwa do określonych warunków geograficznych, że niechęć, nie, sporadycznie i żywiołowo podejmowane. PROBY ICH PRZEKSZTAŁCENIA kończyły się niepowodzeniem, głównie dlatego, że nie mogły uzyskać poparcia całego społeczeństwa, a tylko jednej jego klasy.

Jeśli w dodatku uprzytomnimy sobie i ten fakt, że od czasów niewolnictwa aż do czasów kapitalizmu włącznie ponad 60% energii całej ludzkości wydłowywało się w wewnętrznych walkach klasowych lub wojnach zewnętrznych to zrozumieć, że brakło po prostu siły i środków na inne cele. Możliwość i potrzeba generalnej ofensywy na środowisko geograficzne, a zwłaszcza na podstawowy jego element KLIMAT, pojawiła się dopiero na wysokim stopniu rozwoju społecznego ludzkości, dopiero w socjalizmie, konkretnie w Związku Radzieckim, a więc w momencie powstania wspólnie jednej moralno-politycznej całego społeczeństwa, składającego się z wielu narodów. Na takim dopiero stopniu rozwoju społecznego, w którym siły wytwórcze po raz pierwszy znalazły się w trybie i pogłębiającej się harmonii z odpowiadającymi im stosunkami społecznymi.

Spójrzmy więc na mapę ojczyzny socjalizmu, ale tak jak na nią patrzył dziś ludzie radziecki, którzy nie tylko pragną poznać swój kraj, ale i przekształcić go na dom pełen słońca i radości, w którym rozkwita miłość, wolność i braterstwo narodów, skąd wygnano na zawsze ucisk, głód i nienawiść.

Ujrzymy wtedy na ogromnym obszarze ponad 22 milionów km kw. (SIODMA część wszystkich lądów całej kuli ziemskiej) dwa wielkie pasy nieużytków, liczące setki milionów hektarów.

PIERWSZY z nich to szeroki pas jałowych pustyń i spalonych stołec stepów, ciągnących się od środka Azji poprzez południową Syberię, Kazachstan, Uzbekistan, Turkmenię, Niż Nadkaspjski aż do stepów południowej Ukrainy i północnego Krymu. DRUGI — to pas nieprzebranych bagien, zalegających zwarcie całe północne wybrzeże Syberii od Kamczatki do Uralu, w dorzeczu zaś Ob i Irtyza wdzierający się głęboko na 1500 km od wybrzeża w głąb żywego Niżu Syberyjskiego. Pas, który utrudnia wykorzystanie północnej drogi morskiej, zagospodarowanie Morza Arktycznego, wydobywanie wielu cennych syberyjskich surowców mineralnych, eksploatację tajgi (najbogatszych w budulec obszarów leśnych świata) itp.

Jałowość pierwszego pasa (mimo znakomitych gleb i korzystnych temperatur) wynika głównie z braku opadów oraz z niszczenia roślinności przez wiatry „suchowietów”, to znaczy periodycznych, suchych i porywistych wiatrów wiejących z suchego, wyżynnego wnętrza Azji i przez 600 km „Bramę Narodów” (między Uralem a Morzem Kaspjskim) wdzierających się daleko w głąb całego kontynentu europejskiego.

Niestety trudne do przebycia bagna północnej i środkowej Syberii (ekspedycja Akademii Nauk, poszukująca meteorytu tunguskiego, zużyła 3 miesiące czasu na przebycie 70 km!), powstanie swe zawdzięcza temu, że trzy największe rzeki Syberii: Ob (3300 km długości), Jenisiej (5200 km) i Lena (4670 km), które odwadniają prawie połowę całego kontynentu azjatyckiego, położą tamę „suchowietom” i zmieni klimat olbrzymich połaci kraju. Jednocześnie rozwija się porządkowanie bilansu wodnego i całej sieci rzecznej Związku Radzieckiego. Kanał żeglowny Wolga — Don, uczyni Moskwę portem pięciu mórz, 550 km kanał Potudnowo — Ukraini odprowadzi część wód Dniepru na stepy Zaporozża i północnej części Krymu, 1100 km — Główny Kanał Turkmeński odwróci bieg rzeki Amu-Darii od jeziora Aralskiego, gdzie znajdowała się ujście — do Morza Kaspjskiego, ureszcie długi na 4000 km Kanał Syberyjski, który przetrzezie połączo-

położy tamę „suchowietom” i zmieni klimat olbrzymich połaci kraju. Jednocześnie rozwija się porządkowanie bilansu wodnego i całej sieci rzecznej Związku Radzieckiego. Kanał żeglowny Wolga — Don, uczyni Moskwę portem pięciu mórz, 550 km kanał Potudnowo — Ukraini odprowadzi część wód Dniepru na stepy Zaporozża i północnej części Krymu, 1100 km — Główny Kanał Turkmeński odwróci bieg rzeki Amu-Darii od jeziora Aralskiego, gdzie znajdowała się ujście — do Morza Kaspjskiego, ureszcie długi na 4000 km Kanał Syberyjski, który przetrzezie połączo-

na rzecze Ob poniżej ujścia Irtyza przy spiętrzeniu tej wód zapórą o wysokości 78 m powstanie nowe wewnętrzne Morze Syberyjskie o powierzchni lustra wody 250 tys. km kw., a więc nie wiele mniejszej od powierzchni całej Polski.

Spiętrzenie wód olbrzymich rzek Dniepru, Wolgi, Amu-Darii, Ob i Jenisieju, — Lenu — da nieznaną dotychczas w historii ilości energii elektrycznej. Elektrownie Kujbysze-wa i Stalingradu dadzą po 10 miliardów kWh (czyli ilość energii zastępującą pracę 14 mil. ludzi!), nowe elektrownie syberyjskie około 80 miliardów kWh.

To pozwoli w myśl uchwały Partii i Rządu na całkowite zelektryfikowanie przemysłu, rolnictwa i komunikacji ZSRR, stworzy podstawę energetyczną do masowego używania energii atomowej dla celów produkcji i komunikacji, umożliwi zastąpienie pracy fizycznej pracą maszyn, zburzy różnicę między życiem na wsi i w mieście, między pracą fizyczną a umysłową. Oto jak Stalin realizuje zapowiedź Lenina, że komunizm to władza Rad plus elektryfikacja całego kraju.

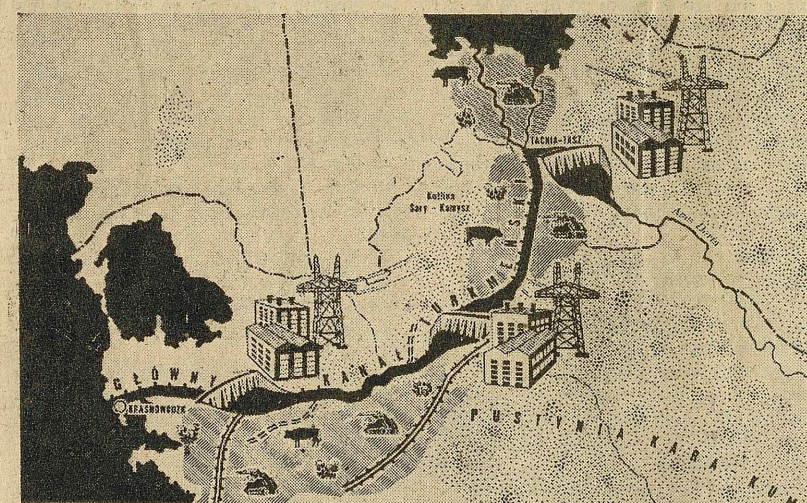
Któż wykona te gigantyczne prace w ciągu 10 lat, jeśli sam tylko system nawadniający Azji Środkowej przewyższa swą długością wszystkie kanały Ameryki Północnej, Egiptu i Indii i jest 10 razy dłuższy niż kanały Sueski i Panamski, z których pierwszy budowano 11 a drugi 33 lata?

I tu się odsłania gigantyczny potencjał gospodarczy ZSRR, wychodzący na jaw błogostanowe skutki czterech pięcioletnich planów stalinowskich. Oto uchwała Partii i Rządu poleca zmechanizowanie wszystkich robót inwestycyjnych w 90%, a robót ziemnych w 97%. Bo socjalistyczny przemysł radziecki może już dziś dać krajowi maszyn o nieznaną dotychczas wydajność i moc jak np. koparki wydobywające za jednym ruchem ponad 21 ton ziemi, a więc zastępujące pracę 7000 ludzi.

A skutki kulturalne stalinowskiego planu przeobrażenia przyrody? W Turkmenii półtora razy większe od Polski za czasów carskich było ponad 370 tys. km kw. pustyń, gęstość zaludnienia była 35 razy mniejsza niż w Polsce, było tam... 56 szkół podstawowych dla dzieci... chanów i bejów, ośmiu lekarzy i trzech agronomów. Dziś Turkmeńska Republika Radziecka ma... 1200 szkół podstawowych z 200 tys. dzieci, 26 średnich szkół technicznych, pięć pedagogicznych, sześć uczelni wyższych, 570 bibliotek publicznych, 2500 szpitali i ośrodków zdrowia. A JUTRO?

Może już niedługo na ulicach Buchar, Frunze, Aszchabadu, Samarkandy, Stalingradu, Alma-Aty — w centrum Azji oglądać będzie można młodych stypendystów już Ludowego Rządu Stanów Zjednoczonych: amerykańskich techników, inżynierów, lekarzy, którzy tu przyjeżdżają będą dla zapoznania się z przyrodą, nauką i techniką i tu właśnie będą się uczyć jak pustyniom Stanów Zjednoczonych, powstałym wskutek rabunkowej gospodarki kapitalistycznej i obszarom amerykańskich, przywrócić utraconą zdolność produkcyjną.

STANISŁAW CIEŚLAK



Schemat Głównego Kanału Turkmeńskiego między Morzem Kaspjskim a jeziorem Aralskim.

go, wlewają swe wody do zamrażonego przez większą część roku Morza Arktycznego. Nic więc dziwnego, że ta olbrzymia masa wód nie znajdując ujścia zatapia po prostu całą północną Syberię.

W myśl stalinowskiego planu przeobrażenia przyrody stan ten ulegnie w czasie dwóch najbliższych pięcioletek: 1951 — 1955, 1956 — 1960, zasadniczym i gruntownym przemianom.

Cały ten plan nie jest jednak celem samym w sobie (jak piramidy faraonów egipskich), to część wielkiego stalinowskiego planu budowy nowej, KOMUNISTYCZNEJ bazy ekonomiczno-technicznej w ZSRR, a więc takiej bazy, która przez nieznaną dotychczas w dziejach ludzkości obfitość energii i towarów stojących do dyspozycji człowieka, umożliwi powstanie społeczeństwa bezklasowego, w którym zaniknie różnica między wsią i miastem, między pracą fizyczną a umysłową, a ludzie korzystając będą z produktów i usług wytwarzanych przez społeczeństwo nie w zależności od ilości włożonej przez siebie pracy, lecz stosownie do swych potrzeb.

Realizacja stalinowskiego planu przeobrażenia środowiska geograficznego rozpoczęła się już od zakładania LEŚNYCH PASÓW OCHRONNYCH (o powierzchni około 6 milionów hektarów), których gęsta szachownica pokryje południe europejskiej części ZSRR,

* Wisła ma 1070 km. Odra — 910 km długości, przy kilkanaście razy mniejszej masie prowadzonych wód.

ne kanałami wody: Ob, Jenisieju, Lenu — z północy na południe i przez góry Turgajskie (rozsadzone już w roku 1949 energią atomową) skieruje je do Niziny Aralskiej — Kaspjskiej. Wszystko to stworzy powiązaną, jednolitą sieć dróg wodnych umożliwiając przetrwanie tów i ludzi wodą, bez przetłuwania, z Pińska do Jakucka, z Archangielska do Irkucka, z Kijowa do Taszkientu.

W oparciu o tą sieć głównych kanałów powstanie olbrzymia sieć nawadniających kanałów pomocniczych, dzięki czemu W PIERWSZYM ETAPIE PRZEOBRAŻENIA PRZYRODY uzyska się w dorzeczu Dniepru i Donu na stepach Kubańskich, Zaporoskich i na Krymie — 6.000.000 ha zraszanych i 26.000.000 ha nawadnianych nowych obszarów pod uprawę pszenicy, bawełny, buraków cukrowych, warzyw, winnej latorośli i na nowe pastwiska dla bydła rogatego. W stepach nadkaspjskich Niżu Nadkaspjskiego — 14.000.000 ha nowych użytków rolnych i pastwisk, gdzie powstanie centrum hodowli ZSRR. W Turkmenii i Kazachstanie — półtora miliona ha pod uprawę bawełny, ryżu, oliwek, fig, granatów, owoców tropikalnych i morwy oraz 7.000.000 ha nowych pastwisk dla słynnych w świecie owiec karakulowych. Wreszcie na Niżu Syberyjskim można będzie wziąć pod uprawę polowe (bawełna), pastwiska i sady około 50 mil. ha (a więc obszar równy Francji).

Powstaną nowe jeziora: Kujbysze-wskie i Stalingradzkie szerokie na 40 km, o długości 500 km (tak jak z Warszawy do Jeleniej Góry);

U DOBRUCHOJ sie Michol, nie gryz sie, bo ci sie stanie... — posiedziala Michala znowa... — Kogo Pan Bog kocha, to mu krzyzyki z nieba zsylo. I tak cheba przez to dzialat nie bedymy... — Pon Bog jesce more czy swiat inaczej obraci i bedymy ze ryc segielwie jak dawni i chwili jego milosierdzie.

— Krzyzyki... krzyzyki... — syknal. — To nie zodne krzyzyki od Boga. Jakby mi kof ziomol noge na drodze, albo pierun strzelil w dom i na popiol go spoly, to by byly krzyzyki od Boga... A tu ciekowi staję partia, rząd i petle na syje zarzucajo... Psiakrew... pieskie, dziadowskie nasienie... ZMPowcy... zasraný sekretarz partii... Jego to przecie robota... Tak cholera podjechał jak do swygo i caly bróg wymiódł... Przesło sterdzieści metrow zbozo zabrac!... Psiakrew... nie zboleje tego...! Ale s.e wzion za mne...! Za mnie, com przez osiem lot soltyswal wsi i w gminny radzie zsiadól. Noj.e.rw przez nigo wyleciolem ze Samopomocy Chlopaki poym ze Stronnictwa Ludowego, a teraz chce mnie zmisyć. O peron ognisty Jesce smarkog obrzydly zaagit.wol we wsi i kolchoz zakladol.

— Michol, nie truj sie, nie gryz w sobie... Wzdychnij se do Przemienienia Pańskiego... — perswadowala znowa szlochajac. — Kto se w opake poddo Panu swemu, a calym sercem szczerze ufo jemu.

— Michol opadl na krzeslo. — Zol i wscieklosc gotuje mi sie w persiach... wytrzel jakby rozczulony nad soba samym. — Zosiu kochano, moze bym jako zbolol to, ale przecie i kolchoz lada dzien zalozo. To wszystko rozozdlo mi piersi. — Na lwa srogo bez obawy wsladzies... — ciagnela spew Zofia. — Och, zebym doszla tego lwa Łackiego, co to partiom rządzil... — syknal i az zgrzytnal zębami. — O ujezdolbyhm tyz, ujezdol, zebý go zaroz slag trafil...!

Zofia przestala spiewac. Ukroila kęs chleba posmarowala grubo maslem, nalala garnuszek mleka i postawila na stole.

— Zjedz wiecezo i poloz sie w lozku. N.e urywoj se go.v.v.

— Nie bede... nasycnym po same usy. Ty! przemiany spolecne! — splunal i kleknal d pacierza.

Ze stajni dolecial go chrzest. Otworzył drzwi do kuchni i juz miał krzyknac na sluzacego, lecz powstrzymal sie. Sam poszedl zajrzec do stajni.

— Acha, to kobyła zrybno przy wstawianu rzegotala lafuchem — domyslil s.e. Poklepal ja po zadzie, Katego po szyi, zajrzal do brebata za przegrodą i zawrotil. W kuchni spojrzel na chrapiacego Jedrka. — Przez te jakies przemiany spolecne muse som zagladac do stajni, bo by ciekla tyranem nazwali, jakby sluzacy siopil w stajni jak dawni. Cheba od poczatku swiata sluzacy w stajniach sipiali i nie popotremzali i nie przemierdli. Grzyzcie sie, stworzenie boskie — szepnel ironicznie, podlagajac na pers. Jedrka kosc z jego nog. — Trza sie tym opiekowac, chowac po bozymu i nie puscié na strone komunistow, zely sie nie poposl. Trza odzalowac straty casu i kazowac cesciel do kosciola i do spowiedzi. Obowiazek chrzescijana nakazuje nie puszcac go na tamte strone. Oni wychowulo po swojemu, my tyz po swojemu.

Wszedl do pokoiu, polozyl sie w lozku i rozmyslal.

— Ugorem zapuscile polowe pola, nie najmowac do roboty, zyc som sobie! A do sluzby wzjac se jako sierote z dziesiaty wsi i chowac do pomocy? Ale co, kiej ugorem zapuscile wolno — odebrali by i obcil. jak swoje. Tyn pierun Łackil Zebý mu psy grob kopaly! Co robi to robi, ale kolchozu nie zalozy. Tak tiza pokierowac, zebý nie zalozy!... Prędyz, zginie marne. Nie, to by nie pomoglo, bo juz przeslo polowa wsi na jego kopyto przerobilo. Aha, tak bedzie dobrze — blysnela mu w glowie szczesciwa mysl. Dumal jeszcze chwile nad tym. — Bedzie tak, bedzie...

Zasnal wreszcie. I wnet znalazl sie na skraju szerokiego lanu pszenicy Zolto-zlociste klosy taluję w podmuchach wiatru, az sie usmiechnal przez sen. Potem robi wokół lanu parkan z desek. Pięknie cheblowane deski przybiję gwóźdźkami do żerdzi, az sie żonie po brodzie dostalo. Mruknela cos i obrócila sie twarzą do śiany. Parkan wydłuża sie szybko i niebawem zamknal kwadratem cały lan pszenicy. Jawora patrzy na i usmiecha sie w ogromnej radości. Wtem w poprzek staję szysielkich pedzi traktor. Motor warczy i pruje przestrzeń, czterosekibowy plug rozszarpuje wąskie pasemka miedzy. Jawora w osłupieniu wybałusza oczy, bo oto traktor pedzi wprost na nowiutki parkan. Jeszcze sekunda i traktor — trrrrach! w parkan.

— Stoć psiekwie! komunisty! Moja własność!

Rano Jawora był posępny i kwaśny. Jedrka zwymyslal za prókniactwo i niezdarnosc, nawet do żony nie wiele gadal. Śniadanie zjadł bez apetytu i poszedł do kuma Kazimierza Palca. Ten również był w medytacji. — Wymiódli wom kumoter zboze? — A juści. Sterdzieści metrow zabrali. Zostalo se moze nojwyz dwiescie metrow. Baba redzila mi podmódlil i zakopal w stodole, alem sie uwziol, ze tego nie zrobie, bo przecie mom swoje, a nie kradzione. A u was jak wypadlo, boscie kiedys mólci?

— Przedwora mólciem z pięćdziesiąt metrow i mólciem akurat chowac, a tu maso babo plack. — Zabrali kieby swoje. Dziwili mi sie, ze Guźniak i Radzki osli na skup co im sie nalezalo. Ale wychodzi na to, ze ludzie nie bedo ich wyzycowac palcami i za wrogow pocytowac.

— E, dzienne jakos godocie. Stanowcy i honorowy ciek nie powinien sie poddac. Mnie chocby na krzyz przybijali — swole bede rbit. Bó

JÓZEF POGAN

K U Ł A K

to jesce pół biedy, co sie teraz robi. Jesce mozno wytrzymac. Gorzy bedzie jak spóldzielnie produkcyjno zalozo.

— Trza nom cos zrobic.

— Ale co? — rozlozyl kum ręce. — Chocby my tu jako przeszkodzili, to przecie tym nie powstrzymomy jakigos tam biegu historii — jak komunisty godajo. Jeda wiec nie nie znaw.

— Zle godocie — zaopiniowal Jawora — Jak w kazdy wsi tak bedo godac jak wy, to pewnie ze wtedy nie nie zrobio.

— To co robic?

— Trza sie zmuscic na tym smar-katym sekretarzu Partii, Stefku Łackim.

ja, szczegolnie matka, do wyboru Poręby. Nie obeszo sie przy tym bez wzajemnych docinkow, a nawet klótni rywalow, o co tez Poręba chodzilo. Sam Łackiego prowokowal. Miary dopelnily zaręczyzny. Franek urzadzil je hucznie przy użyciu wiekszej ilosci wódki, w towarzystwie dwu rowiesnikow. Nieobecnosc matki lub krewnych byla zrozumiala: nie pozwalal mu sie z Jaska zenic. Tym sie Kawkowie zbytnio nie zrazali. Pogdera se matka, lecz co poradzi, gdy ojca nie ma? A po slubie udobrucha sie i przyjmie synowa w swoje prog. Tak zwyklye bywa. To tez w miłym nastroju i w najlepszej nadziei smiali sie i popijali. Kawkowa przyspiewywala:

O, moja drogo, słodzik... — Nr to nie pozwole. Odsun sie... — Jasko najdrozsz... nojmilejso... bym umar... No, no... Drg. eta i przyknęła powieki, choc bylo ciemno.

Nazajutrz gadaliwe kobiety zachodzily do Kawkow gratulujac im z nieba zeslanego szczescia. Stary jak to on — nie udawal zbytniego zadowolenia. Jaska usmiechala sie radośnie, zas Kawkowa dumna z nadchodzacego „szczescia“ córki, melia jezykiem.

Juz na niedziele na zapowiedzi daje, bo Franek nie chce odwlekat slubu... Dzioucha z poczatku krecila glowa i o Stefku myslala... Nagodotam jej, nagnolam rozum z tyliku do glowy i juz o nim przestala myslec, bo coz tyn gołdupek znacy przy takim bogatym i swarnym jak swieca chlopaku? Juz tyn gołdupski zlosci sie, ale mom go kaj... Jakby mi sie tu pokozol, to bym zabranę w gnoju mietla na n.m wyjechała jak na psie... Moze jesce mo nadzieje, ale wnet jo straci na amyn jak uslysy zapowiedzi. Wieceknie sie cheba.

Obelgi i przewiska jakie na Łackiego rzucila Kawkowa migiem rozechodzily sie po wsi, czesto wypaczone i powiekszone. Wśród „zainteresowanych“ kobiet i dziewcząt powstaly nawet klótnie. A „lankowi“ glownie o to chodzilo, to tez podjudzal Kawkowa przeciwko Łackiemu. Jednego wieczoru sam go zacerzył na drodze, wymawiajac iz odgrępa mu pobiciem. Łacki wybaluszył oczy i zwiniony. Poręba od wymówek przeszedl do klótni, narobil krzyku, uciekl i wpadl do pierwszego z brzegu domu.

Łacki napadl na mnie na drodze! Ledwie uciekl...! Bylby mnie more zastrzelyl...! Dochlodzil ja pót noc i Poręba z rowiesnikami zabierala sie do wyjscia od Kawk. Wtem za oknem mignela jasna smuga. Raz drugi, trzeci... i w paru sekund rozjasnila ciemnosc nocy. — Gjeje... — krzyknela Jaska, az sie redzie zbudzili. — Kas sie polil... Wykoczyl na podworze. Jaska wpadla z krzykiem do izby: — Tato! raa no! nasa stodola!!!

Siedzial pedzil na ratunek. Wkrótce nadjechala straż pozarna i ogien ugaszono. Teraz dopiero wśród grupki sasiodow mozna bylo zauwazyć poszkodowanych. Kawkowa zaladwie w koszuli z rozwichrzonymi włosami usmolona, krzyczala jak opętana, stary w kalesonach tylko, dretal kolo pogorzeliska i zanosit do „niebies“ przekleństwa.

— Z zemsty, kós podpalil — przy-gadywali sasiedzi i strazacy — bo coz by innygo sie stalo? Poręba krecil sie tu i tam nasluchwal i przygadywal:

— Śnieg i chłaptawa, moze by sie ślad znalazlo, bo przez podwórko tu na drodze nikt nie uciekol. Bylo by przecie slychac.

Paru chlopaków blysnelo lamp-

„Oj dadal oj dadal nie dom ja za dzada.

Niech torby nie nosi i o chlyb nie prosil!

— A najwazniejsze, ze do kolchozu nie podzie. — dodal Poręba. Na zdrowie tesciowo.

— Ino nie tykac takich sprow! — zaoponowal Kawka.

— Na zdrowie. Sto lat zięciu! — przekrzyczala go zona.

— Na zoll na smutek Łackiemu!

— Na zoll na smutek! Ino zebys mi córk nie bijol!

— Nie bojcie sie, jo nie z takich, co baby bijo! Za Łackim to by oberwala jakby sie nie podporzadkowala tym jakimies przemianom spolecnym.

— Godom, zebý nie zniewozac obecnego ustroju! — zaperzył sie Kawka.

— Ha, ha, ha, — zagluszyl go. — Pacierza nie zapomniat!

— Juzi mogloby przyjsc do tego. — Musiala by robic w kolchozie ze trzy normy na dzien!

— Ha, ha, ha! — Roz pedziolom, zebý nie zniewozac ustroju. Kto tu mo wiekszy glos?

— Nie gniewojcie sie, tesciu. — „Adyc-em cie plastowala, wykorzystala wychowala.

I cheba nie nie po to, zebys wpladla w bioto.

I cheba nie po to zebys wpladla w bioto — zawtorowal Franek przypinajac do Jaski. — Zapowiedzi i slub urzadzony po katolicku, w kosciele, prawda?

— Juzi w kosciele, po katolicku. — W gminie tyz sie musi zapisac. — uderzył stary pieścią w stol. — Urzedowo musi baci Nowoczenie!

— Wladomo, ze w gminie tyz! — poprawil Franek.

— Ale nojpietw, nie na osta'kul tak jak prawo nakazuje.

— W kosciele jak Bog przykazuje. — pisnela zona.

— Staro pierdolo.

— Cudoku jedym! Gorzalecka trunek dobro na frasunek.

Kto jej sie napije, frasunek omienie.

— Jo bez urzedowego zapisania w gminie sie nie godze!

— A jo bez koscielnego bogostawienstwa.

— Cichojcie, nie sworzcie ciel — karcila ich córka. — Tak sie robi jak trza.

— Juzi tak jak trza. Chlopocom tyz trza dac po kielsku! No, Wojtus, Jedrus... napiecie sie i na lozko epac!

Alachol coraz mocniej szumal w glowach. Stary wnet legnel w poprzek lozka, koleczy Franka kiwnęli sie przy stole. Jedynie Franek z Jaska byli ledwie podchmieleni. Wladomo, dziewczynne nie przystoi sie upic, on zas kulaki synalek, do brz. odzwynion i przyzwyczajony do wódki. Przypomniat mu sie co mowil Jawora. Poprosil Jaska na podwórko dla ochłodzenia sie. Usledil na laweczce przy ogródku.

— Iubis me Jasia?

— Juzi lubie — szepnela niesniatlo.

— A Stefka lubis?

— Coz ci zas wpadlo do glowy? Ciebie lubie.

— A downis go lubis?

— Juzi downi, ale teraz to ino ciebie.

— Doj luzi.

— Nie chce. Bedzie cas.

— Kiedy.

— Po slubie.

— Doi luzi, kochanesho, doj.

Nachylila drzazę usia.

— Od serca, Jasienko, od serduska.

Jesce roz buz. Jesce roz...

Rys. St. Gierowski

Tak go diobel opetol, ze jaz podpoly!... Takie grzyzne scierwo prawie zywcem uplec na tym ogniu, to by sie dusa ocyscila... — klepaly dewotki.

— Dziwno rzec, nieslychano, ze Łacki do tego sie dopuscl. — celberowali chiopi. — Przecie to porzadny i mady chlop.

— Ano stracil glowe od zolu i zozdrosci...

— Zetempowcy aktywizuja sie — zartowali chlopaki. — Dzisi mlodo gospodarzom zboze, jutro bedo podpolac... Ha, ha.

— Smijo sie, jak glupi do syra i dziwno. A sami n.e w.edzo cymu — oburzali sie niektorzy. — Licho wie kto podpoly!... — Mogl przecie jaki wróg postepu... tak przecie niektóre dranie robio...

Dzwonek sprzed oltarza oznajmil rozpoczecie nabozenstwa. Zgromadzona wokół kosciolu ludnosc wtloczyla sie do wnetrza.

Kawka, zona i córka kleczeli w poblizu balustrady. On i córka nie odrywali oczu od kartek modlitewnej ksiazki, ona przesuwała paciorki różańca i ruszala wargami. Na policzki splywaly jej lzy z oczu, które co chwila wycierala chustka.

— Kto z Bogiem z tym Bog... — konczył ksiazd kazanie. — Wszec-moyny Big skruszy niewernych, bezboznych i swych. bluźnierców, a wierne swe dziatki przyjmie do wiecznego i szczesciwego zycia w królestwie niebieskim...

Po kosciele rozechodzil sie cichy szep. — Ksiazd juz wie o wszystkim, bo w kazaniu potracil o to...

W tym tygodniu zostan odprawione następujace nabozenstwa — oglaszal ksiazd. — „...w intencji rodny Kawkow do Przemienienia Pańskiego o bogostawienstwo w zyciu i drugie za nawrocenie najwiekszego we wsi grzesznika, co ukrzywdzil biednego chlopa“.

Wśród zebranych powstalo poruszenie. Kawkowa zalkala.

O godzinie 4-ej po południu w świetlicy mędyorganiźacyjnej zebralo sie 27 towarzyszy kola PZPR. II sekretarz kola tow. Górke pod odczytaniem porzadku obrad zczal tymi slowy:

— Szanowni towarzysze! Zie sie stalo... — urwal, wargi mu zadragaly. Patrzyl przez chwile po twarzach zebranych. — Wiecie cheba o co chodz.

O towarzysza Łackiego, ze tak oszkalowal partie — dopowiedzial cicho Wieheć. Inni tez cos szepitali do siebie.

— Juzi o tow. Łackiego. Nie jeszcie nie wiadomo, czy oszkalowal partie, bo to dopiero dochodzenie ustal, ale tak czy owak, celi-padl na narza prace. Cheba nie trza wam tłumaczyc, jaka z druga bedzie szkoda spoleczna. Bo chocby nawet tow. Łackiemu nie udowodniono winy, czy wszyscy we wsi i okolicy uwierza, ze to nie jego sprawa? Tyte naszy pracy zanim wzlelmy gore nad kulakami i wrogami socjalizmu.

— Zabrał glos Kaleta: — Przysluchuje sie waszym wywodom i dziwuje sie, ze zoznymu nie to ie powiedzialo, com slyszol dzis w kosciele. Cheba ze zozny z was w kosciele nie byl. Ja zas byl, bo jakze po takim ciekawym wypadku nie is do kosciola?

I znalazlem nitke do klębka, ino sie trzeba uwasnie jej przyrzec. Zastanowilo mnie zamowienie az dwu mszy przez Kawkow, bo co za lichoz kazalo mu dawac az na dwie msze? Pierwsza o bogostawienstwa jest zrozumiala — szukal u Boga pocieszenia. Ale ta druga msza o nawrocenie najwiekszego we wsi grzesznika — co ukrzywdzil biednego chlopa. Ktos musiol Kawce te mysli podsunac, bo jemy by to nie wpadlo do glowy. Z tym spoztrezeniem miodlem is do tow. Górka, a tu on tyz nie zasnal i zwolal zebranie. Podaje taki projekt: oprócz natychmiastowego odeslania protokolu wladom partyjnym z naszego zebrania — zglosic nasze spoztrezenie Milicji przy dochodzeniu. Jo i tow. Górke podziemny na przesluchanie.

— Dobrze — przyznal Górke.

— Dobra jest — bardzo dobrze — zawolali jednoglosnie zebrani.

Górke i Kaleta zasnali do soltysa, gdzie juz od trzech godzin Milicja przeprowadzala wstepne dochodzenia. W koleje na przesluchanie czekalo jeszcie paru osob. Górke zglosil sie u komendanta milicji, który niebawem wezwal ponownie rodzinę Kawkow.

— Falszywie poprzędno zeznalscie, iz podpalil was stodole Łacki. — Gadajcie prawde. Kto mial do was zlosc?

— Adyc panie, kotz by jak nie Łacki... — wykrztusila splakana kobieta. — Bo z kim innym ani na pazur we wsi nie mielismy zadarcia. Ludzie nos naokolo lubio i nawet na mso swieto bez nasy wiedzy ktos doł.

— Kto?

— Nie wiem panie... Jo ino dala o bogostawienstwo...

Milicja udala sie na plebanie. Ksiazd natychmiast wymienil Jawore. Wezwany Jawora przyszedl niebawem. Byl senny po nocnej uczcie u Palca. Drzaly mu wargi, oczy swieciły dziko, chodząc alkohol wywietrzal mu juz z glowy. Spojrzal gniewnie na komendanta, nachmurzył sie i burknal.

— Coz jo moge pedziec w ty sprawie? Siedziolom w nocy z babą u Palca.

— A rano gdzie byliście?

— Rano?... Rano posudem pomodlic sie do kosciola, a potem spac do domu.

— A msy nie zamawialście u księdza?

Jawora zczal sie plact.

— A chocymy i dol na mso swieto, to cheba kazdemu to wolno? Nikt za to nie mo prawa mie oskarzac?

— Wiec dalsie na msze. W jakiej to intencji? Za najwiekszego grzesznika we wsi? Za ktorego to?

— A bo ich malo.

— Za Stefana Łackiego, tak?

— A coz to mnie on obchodz?

— No zebý sie nawrocil, bo pono on podpalil stodole.

— Czy on podpoly, cy kto inny — to nie moja rzec.

Milicja wezwala ponownie Franka Porębe i jego przyjacioli, którzy w nocy byli z nim u Kawk. Ci oczywiscie powtarzali slowo w slowo poprzednie swe zeznania. Milicja zabrala ich wraz z Jawora na posterunek na dalsze sledztwo.

Po drodze do posterunku zaloznie rozmyslal Jawora.

— „Wynislo mi sie, ze traktor rozwalil mi parkan — Przez wódke-m wpod, bo trzzyw som bvm nie pcesd do kszleda ino Kawkow dobrze zmowil. Zebý ino Walka nie došli i nie wypsowol wila dostol za podpalynie...“ O Chryste Panie... ratuj...!



kami elektrycznymi. Poręba również. Oświetlali całą szerokość sadu i posuwali sie w pole.

— Copkal copka lezy na ziemi, — zawolalo na raz paru.

Zlecieli sie wszyscy w to miejsce. — O pieron ognisty...! Pod galęzie podcielol jak uciekol, jaz mo copke zewralo... Popod sie. Copke moze poznomy.

Podnieśli czapkę i ogladali.

— Copka sekretarza partii. O cholera ciekmo... Psiakrew... , ty, ty, — spluwali. — Palyl sie do Jaski jak spolyt stodole. Ty, ty!

Kawkowie zdrtwieli. Stary przeznegal sie jakby na odpędzenie zla, zona jęknęła boleśnie, Jaska przyclsnęła dlon do serca i znieruchomiała. Po chwili wykrztusila:

— Fransiu kochany... widzicie jak sie zemscil...!

Lamentom zdawalo sie nie bedzie konca.

Dziwnie bylo tego przedpoludnia kolo kosciola. Ludzie idacy na nabozenstwo przystawiali na prost pogorzeliska, z ktorego wiatr unosil pył popiolu az nad wieze koscielna. Wokolo muru kosciola i na drodze przed glówną furtka pełno bylo rozmawiających z ozywieniem ludzi.

ze naszym jest obowiazkiem wskozac na nie. Uwozom, ze zgubiono akurat copka cos daje do myslynie. Nie chce mi se wierzyc, zebý ja Łacki zgubil. Abol locego Poręba wiod roz wiecezom do Gawrysln z krzykiem ze go Stefek goni? To sa przecie polslaki.

— To nie poslaki, ino przypuszczenia — mowil teraz Gaika. Ale wapię — pokręcil glowa — cy moze miec znaczenie w dochodzeniu. Kto i jak udowodni, ze Łacki nie gonil Poręby? abo ze copka zostala specjalnie podrzucona? Juzi, Łacki zgosit na Milicji, ze ktos napad na niego wiecezom przed chalupa, ale to wygladalo na wykrety. A mysle ze jak wróg zrobil tyn kowol, to obmyslil go madyre i trudno bedzie go wykret. To spk.

— Nie chce sie bawic w jakies sledztwa, bo ni mom do tego glowy — zczal zwyklym swoim sposobem Stoliczki. — Jo ino chce zwrocic uwage tow. Górkw, bo mi sie nie bardo wizi takie — jego godanie. Tow Górke godo z jedny strony... prose mie dobrze zrozumiec... ze wzienismy juz gore nad kulakami-wrogami, a z drugi strony znowu podozrywolo Porębe o tyn kawol. Jakoś mi sie to ni moze pomiescié w glowie i o-godzil. Jezeli to sprawa Poręby, to chebo mól do tego spólnkow, nie? Spólnkow-bogacy. Wiec jezeli bogocie potrali na partije i postepowo nase dzalalnosc rzucile taki mrocy cień — jak godo tow. Górke — to znacy, ze wróg jesce krzepki i nie wzienismy nad nim gory, jak sie towarzyszowi Górkwowi wydaje. Hehe — towarzysze — wróg jesce krzepki. Tu go nie zgimie — on tm zagleml ukasi. Tam go sie traci. — on znowu tu ubodze.

Kartu jesce nie zlomol. Hehe, z wrogiem klasowym tak jak ze zmlaj, zdaje ci sie ze juz nie zywo, a ty — sik sadlem i zatruje. Lotego tyz towarzysze ostrzegom, zachowac cunjnosć klasowa.

Zebrani spojrzeli to na Górke, to na Stoliczkiego.

Zabral glos Kaleta: — Przysluchuje sie waszym wywodom i dziwuje sie, ze zoznymu nie to ie powiedzialo, com slyszol dzis w kosciele. Cheba ze zozny z was w kosciele nie byl. Ja zas byl, bo jakze po takim ciekawym wypadku nie is do kosciola?

I znalazlem nitke do klębka, ino sie trzeba uwasnie jej przyrzec. Zastanowilo mnie zamowienie az dwu mszy przez Kawkow, bo co za lichoz kazalo mu dawac az na dwie msze? Pierwsza o bogostawienstwa jest zrozumiala — szukal u Boga pocieszenia. Ale ta druga msza o nawrocenie najwiekszego we wsi grzesznika — co ukrzywdzil biednego chlopa. Ktos musiol Kawce te mysli podsunac, bo jemy by to nie wpadlo do glowy. Z tym spoztrezeniem miodlem is do tow. Górka, a tu on tyz nie zasnal i zwolal zebranie. Podaje taki projekt: oprócz natychmiastowego odeslania protokolu wladom partyjnym z naszego zebrania — zglosic nasze spoztrezenie Milicji przy dochodzeniu. Jo i tow. Górke podziemny na przesluchanie.

— Dobrze — przyznal Górke.

— Dobra jest — bardzo dobrze — zawolali jednoglosnie zebrani.

Górke i Kaleta zasnali do soltysa, gdzie juz od trzech godzin Milicja przeprowadzala wstepne dochodzenia. W koleje na przesluchanie czekalo jeszcie paru osob. Górke zglosil sie u komendanta milicji, który niebawem wezwal ponownie rodzinę Kawkow.</

W AMERYCCE POŁUDNIOWEJ

NIEDAWNY wywiad Józefa Stalina udzielony korespondentowi dziennika „Pravda” zwrócił uwagę na rolę, jaką w Organizacji Narodów Zjednoczonych odgrywały, pozornie niezależne, a faktycznie podporządkowane Stanom Zjednoczonym, państwa Ameryki Środkowej i Południowej.

„Skoro mowa o kolonialnej polityce epoki imperializmu kapitalistycznego — pisał Lenin w swej pracy **IMPERIALIZM JAKO NADWYŻSZE STADIUM KAPITALIZMU** (WARSZAWA, 1947, str. 87) — należy zaznaczyć, że kapital finansowy i odpowiadająca mu polityka międzynarodowa, która sprząda się do walki wielkich mocarstw o ekonomiczny i polityczny podział świata, stwarzają cały szereg PRZEJŚCIOWYCH form zależności państwowej. Typowe dla tej epoki są nie tylko dwie podstawowe grupy krajów: władające koloniami i kolonie, ale i różnorodne formy krajów zależnych, politycznie formalnie samodzielnych, w rzeczywistości zaś opłatanych siecią zależności finansowej i dyplomatycznej...”

„Kapitał finansowy — jest to tak wielka, można powiedzieć decydująca siła we wszystkich stosunkach ekonomicznych i międzynarodowych, że potrafi podporządkować sobie i rzeczywistość podporządkowuje nawet państwa korzystające z najzupełniejszej niezależności politycznej...” (str. 83).

Właśnie w tej sytuacji krajów już dziś tylko pozornie niezależnych znalazły się kraje Ameryki Łacińskiej.

Ich bogactwa mineralne (miedź, żelazo, nafta, antymon, mangan, wanad, chrom, platyna, tungsram, cyna, ruf, aluminium itp.), roślinne (kawa, kakao, kawa, pszenica, drewno itp.), hodowlane (mieszko, wełna, skóry itp.) od dawna już były przedmiotem pożądliwości kapitalu północno-amerykańskiego. De-

piero jednak druga wojna światowa pozwoliła kapitalistom Stanów Zjednoczonych na całkowite niemal opanowanie rynków i bogactw środkowo- i południowo-amerykańskich.

Kapitały północno-amerykańskie ulokowane w krajach Ameryki Łacińskiej już w roku 1940 przekroczyły sumę 3,5 miliardów dolarów. Własnością kapitalistów amerykańskich jest już dziś nie tylko większość zakładów przemysłowych, kopalni i plantacji, ale również większość linii okrętowych, kolejowych i lotniczych oraz elektrowni i urzędów komunalnych wszystkich krajów Ameryki Łacińskiej.

Stany Zjednoczone zmonopolizowały również dla siebie cały handel zagraniczny tych krajów, tak np. 67% obrotów zagranicznych Meksyku kierowane jest do, albo ze Stanów Zjednoczonych, Ameryki Północnej. W Panamie ten procent dochodzi do 89%.

Rabunkowa gospodarka amerykańskich koncernów i monopoli ogłaca te kraje z posiadanych przez nie bogactw, a bezlitosny wysys sity robotczej jest główną przyczyną nędzy i zaoferowania ludności pracującej.

W tych warunkach narasta w krajach Ameryki Łacińskiej fala rewolucyjnego buntu, kierowana przez klasę robotniczą i partie komunistyczne, a gniew ludu pracującego zwraca się nie tylko przeciw wysysowi kapitalu północno-amerykańskiego, ale z równą siłą i przeciw własnym, sprzedającym rządom, które za to, że są dopuszczone do lokalskiego udziału w zyskach, wyściskanych z krajów Ameryki Łacińskiej przez drapieżny, monopolistyczny kapitał północno-amerykański, zaprzeczają suwerenność narodową i występują się dziś służącemu na terenie międzynarodowym, ubrew interesom swych narodów, imperialistycznej polityce Stanów Zjednoczonych.

Wojciech Seibor

Leonard Wallicht

„Przylądek Dobrej Nadziei”?

Ferreira de Castro, współczesny pisarz portugalski, urodził się w roku 1898. Jak każdemu chłopięciu dziecku, urodzonemu w warunkach kapitalistycznych, młodość przyniosła mu jedynie nędzę i krzywdę. Nędza, panująca w rodzinie, zmusiła dwunastoletniego chłopca do emigracji do Portugalii. Zarobek, o który trudno było w ojczyźnie, sprowadził się do Castro znaleźć w Brazylii. Po kilku latach de Castro wrócił z drugiej półkuli, a gdy po wieloletnich zmianach zawodu jechał się wreszcie pisarstwa, pierwszą książką, którą zdobyła mu szeroki rozgłos zagranicą, była powieść „Emigranci”, oparta na doświadczeniach zdobytych podczas pobytu w Brazylii.

W literaturze krajów kapitalistycznych to jest piękne i trwałe, co świadczy o proteście, o buncie przeciw kapitalistycznej rzeczywistości. Już samo przekazanie niesfałszowanego obrazu tej rzeczywistości jest dążeniem do postępu społecznego. Nie usiłując wykazać istotnych, ustrojowych przyczyn opisanych faktów, nie wskazując też dróg polepszenia bytu proletariatu, literatura realizmu krytycznego przez swój demaskatorski autentyzm spełnia postępowe zadanie społeczne. Taką jest powieść „Emigranci” i z tego punktu należy ją oceniać.

Książka *, której akcja odbywa się około roku 1910, pokazuje emigracyjne losy Manuela da Bouca. Uaonacina wpływ, jaki wywarł na świadomości Manuela jego pobyt w

*) Ferreira de Castro „Emigranci”. Państwowy Instytut Wydawniczy. 1950, str. 296. Przekład Aleksandra Ogińskiego.

Brazylii. Manuel żyje w państwie kapitalistycznym i dlatego jest analfabeta, a o wielu zjawiskach społecznych ma fałszywe pojęcie. Oto jak Manuel tłumaczy sobie przyczynę nędzy, panującej w jego rodzinie wsi Fraga: „Świętym wsiom powodziło się lepiej: budowano tam nowe domy, studnie gminne, wielkie zagrody o żelaznych bramach... a to wszystko dlatego, że młodzi chłopcy, zaledwie ukończywszy służbę wojskową, wyjeżdżali stamtąd. Tutaj, jeśli mężczyzna przestawał czepiać się fartucha matki, to tylko po to, by trzymać się odtąd spódnicy żony! ...Oto dlaczego wieś będzie wiecznie taka sama, smutna i brzydka... Zupelną rację mieli ci z Sandias, z Lordello i z Villa Cha, mówiąc, że ludzie z Fraga są bardziej słamażarni od słamaków! Niezależność życia i domatorstwo — oto w mniemaniu Manuela, źródło nędzy gnębiącej jego wioskę. Należy pojsć śladem kilku sąsiadów z okolicznych wiosek, którzy po paroletniej emigracji, na drugą półkulę wrócili z majątkiem. A Manuel harujący od rana do nocy, mówiąc jego słowami, „jak Murzyn” na swoim i u ludzi, i mimo to mający tylko tyle, by nie umrzeć z głodu, przecież też nie uważa się za słamażarnego. Manuel chce polepszyć swój byt. Dlatego jednak Manuel sądzi, że wzbogaci się za oceanem? „Gdzie z chęcią pracuję, tam się trud opłaca” — rozmyśla Manuel o swoim projektowanym wyjeździe do Brazylii. Po czterech czy pięciu latach powróci z kilkoma tysiącami milreisów... To pewnie, że wróciłby z pieniędzmi, byle tylko. Bóg go strzeż! i zachowaj w zdrowiu!... Rece ma mocne, zdrowe do pracy, a przecież, „dla chętnego nie trudnego”. Otóż w mniemaniu Manuela, jedyny warunek zdobycia majątku to chęć do pracy, to przekonanie, że pracą w ustroju kapitalistycznym może się wzbogacić.

Brazylijska rzeczywistość stała się zaprzeczeniem nadziei Manuela. Manuel w pocie czoła pracował najpierw na fazendzie, potem próbując najrozmaitszych zajęć ładował w S Paulo worki, sprzątał jeździe, ustawiał skrzynie, pchał worki po ulicach. Pracując w Brazylii przez kilkanaście lat, raz tylko mógł Manuel posłać żonie trochę pieniędzy. O zaoszczędzeniu „jakiegokolwiek” majątku nie można było nawet marzyć. I gdyby podczas rewolucji Ma-

nuel nie znalazł przy zabitym żołnierzu zegarka i pierścieni, nie miałby za co wrócić do Portugalii.

Jedną natomiast korzyść w założeniu autora książki — miał osiągnąć Manuel w Brazylii. Miał dowiedzieć się, że to nie domatorstwo i niezaradność życiowa stanowią o nędzy chłopca, że źródło tej nędzy leży w niemożności wzbogacenia się pracą najemną u kapitalisty. „Przedem mówili Hermenegildo i Fernandes — snuje refleksje Manuel, opuszczając Południową Amerykę — że samą pracą człowiek się nie wzbogaci. Gdyby było inaczej byłby dziś bogaczem...” Początkowo przekonanie to odnosiło się tylko do Portugalii i Brazylii, później jednak, już po powrocie, w rozmowie z Zedo Aido, który wrócił ze Stanów Zjednoczonych jak nędzarz na koszt konsulatu, Manuel uogólnił swoje spostrzeżenia. „A jeżeli nie w Ameryce to gdzie jest ten kraj, w którym biedni mogą się wzbogacić?” — pyta siebie Manuel i nie znajduje odpowiedzi.

Na tym stadium kończy się droga Manuela, ukazana w książce.

Dziwne posiada powieść zakończenie. Opuszczając Brazylię Manuel oskarża bogaczy, którzy „nie dopuszczają do wzbogacenia się innych, bo wtedy nie miałby im kto służyć”. Ale co czyni Manuel po przyjeździe do Fraga? Czy piętnuje Nunesa i Carrazedasa, czy uświadamia sąsiadów, że ich nędza jest dziełem wyzysku uprawianego przez obszarników i kapitalistów? Nie. Manuel wstydzi się faktu, że wrócił z Brazylii takim samym biedakiem, jakim był przedtem i stara się we wsi wyrobić przekonanie jakoby zza oceanu przywiózł majątek. Później zaś bojąc się wykrzyka prawdy, ucieka do Lizbony, pozostawiając sąsiadów głęboko upewnionych o jego bogactwie. W Lizbonie Manuel będzie wiodł życie wyrobniaka. Woli to niż posmiewisko ziemków. To, że Manuel wstydzi się nędzy, każe wątpić, czy rzeczywistość skorzystała on z doświadczeń brazylijskich. Bo w istocie zakończenie przekreśla cały dotychczasowy dorobek myślowy Manuela i stawia go na tych samych pozycjach ideowych, na jakich się znajdował przed emigracją.

„Dużo miejsca na początku” — jest książka poświęcona de Castro demaskowaniu haniebnych machinacji przedsiębiorczych kapitalistów, spe-

kulujących na nędzy i bezrobociu portugalskich chłopów. Tragedia Manuela da Bouca jest w wielkiej mierze dziełem Nunesa, właściciela przedsiębiorstwa, wystawiającego wizy i paszporty i Carrazedasa, spekulującego na hipotekach gruntowych. W interesie Nunesa i Carrazedasa leży, by jak najwięcej wiejskich nędzarzy wyjeżdżało za ocean. Nunes dobrze wtedy zarobi na paszportach, a Carrazedas, który chcąc emigrować daje za zabezpieczenie hipotecznym pieniądzu na podróż — wiedząc oczywiście z góry, że dłużnik nie będzie mógł pożyczki zwrócić — stanie się właścicielem biedniackich działek. Nunes doskonale zdaje sobie sprawę, że w Brazylii czy w Stanach Zjednoczonych istnieją dla robotników takie same możliwości polepszenia bytu jak w Portugalii, to znaczy tych możliwości wcale nie ma; i tu i tam ucieżać pracą można zarobić tylko tyle, by nie umrzeć z głodu. Mimo to Nunes dla milionów rejsów, które wpłyną za paszporty, prowadzi za pomocą zależnej od siebie prasy, szeroką akcję propagandową na rzecz wyjazdu biedoty do Ameryki. Nunes w artykułach pisanych na swoje zamówienie zapewnia niezlicznych czytelników o bardzo licznych analfabetów, których z treścią gazet, zaznajamiają umiejący czytać, że w Ameryce jest dużo pracy, za którą dobrze płacą i że w krótkim czasie można tam zrobić majątek. Ofiarą Nunesa i Carrazedasa padł między innymi Manuel de Bouca. Manuel został dalekie, wziął od Carrazedasa pieniądze, dostał paszport i z kilku rejsami wyładował w Santos, w Brazylii. Dzięki takiej transakcji Manuel, jeszcze w czasie swego pobytu na drugiej półkuli, stracił dalekie, a potem żonę, która umarła ze zgrozy.

Książka Ferreiry de Castro mimo, że zamierzona przez autora drogi głównego bohatera do postępowych prcyi ideowych nie doprowadza do pozytywnego końca — zasługuje na uwagę, ponieważ demaskuje rzeczywistość brazylijską. Brazylija w okresie międzywojennym udożyła przecież za „przylądek dobrej nadziei”. Wielu polskich bezrobotnych myślało o emigracji tak jak Manuel. Powieść „Emigranci” pokazuje również nędzę wsi w Portugalii, kraju, niewątpliwie mało u nas od tej strony znanym.

Leonard Wallicht

W. K. Oesterloef

Drogami głodu brazylijskiego proletariatu

Udosłepniona ostatnio czytelnikowi polskiemu powieść wybitnego pisarza brazylijskiego jest pod wieloma względami inna od znanych nam już utworów tego autora. Amado pisał ją w 1946 r., w tym okresie czasu, kiedy po zakończeniu drugiej wojny światowej nastąpił dla komunistów brazylijskich krótki okres legalnego działania. Partia wychodziła wtedy z podziemia i bierze odtąd udział w życiu politycznym kraju. Wypuszczony z więzienia Prestes staje znowu na czele brazylijskiego proletariatu, a Jorge Amado wybrany do konstytuanta jako poseł komunistyczny z San Paulo broni w pleniennych swych wystąpieniach w izbie deputowanych, praw ludu zagrożonego przez odradzający się neofaszyzm. Pisana tedy w wirze parlamentarnych i prasowych walk powieść jest bardziej upolityczniona od innych opublikowanych dotąd przez Amado. Umiejscowienie akcji wewnątrz kraju, wyzbywanie się naturalizmu, oderotyzowanie tematyki stanowią o odrębności tej książki.

W „Drogach głodu” Amado wprowadza nas w okrutny świat krajiny kakao, bezdrożną i bezwonną „caatingę” północy — straszliwy krzaczasty krzewy porosły stęp nieurodzaj i śmierci. „We wszystkich kierunkach przemierzają ją niezliczone tłumy chłopów. Wyrzuceni ze swych domów i ze swej ziemi przez obszarnika lub przez posuchę, pozbawieni możliwości znalezienia pracy na innych fazendach, zdążają do Sao Paulo — do wyśnionego przez nich eldorado. Ludzie ci gnani rozpaczą i nadzieją torują sobie przejście wśród gąszczu, walczą z gadami, pokonują głód i pragnienie. Ich wielkie stopy są obute w skórzane łapcie, dłonie pokaleczone, włosy zmierzwił, chude twarze pokryte ranami, serca pełne udręki. Brzydkie zmęczone kobiety idą śladami mężczyzn. Wśród pustynnej caatingi słychać bolesne westchnienia i odgłos kroków na wąskich ścieżkach, które natychmiast po przejściu ludzi zamieniają się w kolczastą ścianę. Nieprzerwaną falą idą tysiące za tysiącami. Wędrowka ta rozpoczela się od dawna, a nikt nie wie, kiedy się skończy”. Z wstrząsającą płaską opisyje autor taką wędrowkę robotniczej rodziny Jeronima w po-

szukiwaniu chleba na drogach gehenny bezrobocia. „Przejmując” w swym realizmie obrazki rozpaczliwej doli człowieczej, silne napięcie dramatyczne i z głęboką prawdą psychologiczną oddane sytuacje świadczą o rozległych możliwościach twórczych talentu pisarza. Równocześnie jednak autor umie ukazać w sposób przekonujący i artystycznie wkomponowany w całość, społeczną podszewkę tego zła i tej niedoli. To nie sama już tylko przemoc wroga natury, to nie wewnętrzna jakaś wina tkwiąca w jednostce, lecz ekonomiczne warunki istniejącego ustroju są wyznacznikiem ludzkiego nieszczęścia. Lekkarz Epaminondas niewolący Marię i Marię schodząca w załuki nierzadu — to nie tylko zwykły lajdak i nie tylko słabość kobiety. Oboje są przede wszystkim biernymi ofiarami systemu. Bandyta i mistyk — Lucas Arvoredo i Beato Estevo — również ofiary stosunków — są znów buntownikami wobec ustroju. Różny kierunek tego buntu wykreśliła różnica temperamentu i wspólność im obu brak uświadomienia sobie właściwych środków wyzwolenia. Wskoleją się więc i bandyci i mistycy. Natomiast wraca do życia ludzkiego Juvenio, ten członek rodziny Jeronima, który znalazł drogę do partii i jest świadomy, że rozwój perspektyw własnego społeczeństwa. Powieść kończy się akordem optymizmu. W samym zakończeniu Amado pisze przejrzyście: „Owoce krzywdy i buntu dojrzały na tych czerwonych polach krwi i głodu. Nadchodzi czas zbiorów”.

Zbyt wielki jest jednak i w tym utworze jeszcze u Amado ładunek pesymizmu i fatalistycznej resignacji wobec przemocy wrogich sił przyrody i zła społecznego. Amado nie dociera jeszcze w pełni do ujawnienia spraw w dalekocześnie sednie przyczyn i skutków, determinowanych materialistycznymi sprawami rozwoju społecznego. Walec realistyczny utworu osłabia podkreślenie często rola przypadku jako determinanty ludzkich losów. Juvenio, który broniąc się przed głodem ucieka z domu „stałby się cangaceiro (bandytą), gdyby udało mu się odnaleźć Lukasa. Dowiemy tam w całości bunt przeciw głodowi doprowadzał ludzi do rozbojów lub do beznadziejnego mistycyzmu” i dalej „Bandyci działali pod wpływem tego samego impulsu, który pchnął go do rewolwy. Po wodownikami byli tym samym pragnieniem, które i jego wyrwało ze wsi. On miał po prostu więcej szczęścia od tamtych i zamiast bandy cangaceiros spotkał Partię, która wskazała mu właściwą drogę”. A więc po prostu tylko przypadek, fałt, osobliwe zrzadzenie losu. Sąd

krok już tylko do idealistycznego ugięcia się przed żywiołowością samego życia. Dlatego postać Juvenia niedostatecznie ukazana w procesie dojrzewania ideologicznego nie jest wolna od rysów wewnętrznych. Od wczesnej młodości policjant, potem już nawiązujący do walczenia z Indianami, zabija pojmanych jeńców — powodowany nienawiścią, a także i dlatego, że „nie miał ich czym żywić” — tłumaczy ten czyn autor. Ale ten komentarz autorski nie tyle wyjaśnia ile zaciemnia portret duchowy młodego rewolucjonisty. Toteż kiedy później Amado na siłę wciska Juvenia w koturny bohaterstwa, każąc mu ciężko ranemu wyjść ze szpitala dla zaprowadzenia porządku w demoralizowanych koszarach — czytelnikowi trudno uwierzyć w prawdę i tej sytuacji, zbyt wyraźnie „na wyrost” robionej.

Dużym natomiast krokiem naprzód autora w porównaniu z wcześniejszymi dziełami jest przewidywanie niemal bez reszty natłotu mistycyzmu, wyraźnego zwłaszcza w opisach przyrody z „Ziemi krwi i przemocy”. Mimo że opis środowiska pioroków i obłąkanych nosi w sobie niebezpieczeństwo łatwego wdepnięcia w trzęsawisko metafizyki, Amado potrafił i wtedy mocną stopą kroczyć po gruncie realistycznym. Z małymi wyjątkami unikał pisarz także dłuższych psychologicznych, tak częstych w innych jego utworach. Dużo więcej jest też tym razem u niego, jeśli tak rzec można sytuacji prawdy psychologicznej np. doskonała scena: bandyci z kaczuszką — zabawką. W „Drogach głodu” wyżył się Amado również w znacznym mierze ciągotek naturalistycznych, które w poprzednich utworach gubiły go w chaosie drobnych, brutalną barwą kreślonych realiów.

Z kilku tych uwag wynika, że „Drogi głodu” nie są jeszcze dziełem dojrzałego realizmu socjalistycznego, ale jest to niewątpliwie uparte karcowanie sobie do drogi poprzez haszce naturalizmu i biologizmu wszechświatowej twórczości tego autora. Mimo tedy powyższych zastrzeżeń wolno stwierdzić, że ostatnia z powieści Amado stanowi dzieło dojrzałej ideologii osadzonej przy tym w opowieści literackiej o wybitnych artystycznie walorach. Tłumaczenie Hołynskiej i Grudy doskonałe, świetnie oddaje wielobarwność stylistyczną brazylijskiego pisarza. Jest prawie bezbłędne; jedna chyba tylko poważniejsza usterka — bandyta celujący „przysłowi” oko do muszki strzelby”. Słowem, książkę czyta się jak oryginał polskiej prozy wysokiej klasy.

W. K. Oesterloef

Mieczysław Ingłot

Problem Manuela

Naczelnym dążeniem ludów Ameryki Południowej było i jest uwolnienie się spod jarzma rodzimych i obcych kapitalistów. Droga tego wyzwolenia jest jedna: zwycięstwo walki z ciemiężcami i w szeregiach klas robotniczych lub w sojuszu z nią. Jest to dążenie tak żywe i charakterystyczne, tak bardzo wysuwające się na czoło w życiu tych ludów, że jego takie czy inne traktowanie, uwzględnianie lub nieuwzględnianie, rozwijanie lub nieuwzględnianie, stwierdzanie, jest miarą postępowości czy też konserwatyzmu utworów i dzieł pisarzy tej części świata. Postępowi twórcy literatury Ameryki Południowej, poświęcają temu zagadnieniu baczną uwagę. Odnajdujemy je w powieściach Jorge Amado, w „Ciemnej rzecz” Alfreda Vareli, w poematach Pablo Nerudy. Popatrzymy, jak podchodzi do tego zagadnienia Traven.

Akcja „Jarmarku św. Caralampio”, drugiej części powieści „W jarzmie”, toczy się w meksykańskim mieście prowincjonalnym w okresie międzywojennym. Faktem charakterystycznym dla tej powieści, w stosunku do poprzedniej części, jest zmiana tła akcji (tem powieści „W jarzmie” jest przeżycie wieś meksykańska). Zachowując podział na wyzyskiwanych i ciemiężczyli, autor porzuca zestawienie feudal-niewolnik (przy czym niewolnikiem tym był w pierwszej części peon, później carterero-przewoźnik) na rzecz charakterystycznego dla miejsca akcji zestawienia: kupiec-niewolnik (przy czym owym niewolnikiem jest tu przewoźnik, a proletariusz miejski, a więc ludzie posiadający więcej formalnej wolności niż przywiązany do ziemi, chłop meksykański-peon). Jeszcze silniej występują tu, tak podkreślone w pierwszej części, sprzeczności między oszukiwanymi dłużnikami a okrutnymi oszustami-wieściami. Autor rozzęsza to zagadnienie, przedstawiając wnikiwie stosunki panujące w opianowanym przez burżazję katolickim kościele w Meksyku. Utwór jest przepełniony głęboką i gryzącą krytyką świata św. Caralampio, krytykę wyrażającą, że istota świata nie jest oddanie czci świętemu, ale jar-

mark pełen oszustw i szalbierstw kupieckich.

Bohaterem pierwszych rozdziałów „Jarmarku” jest przewoźnik Andreu. Pierwszym problemem, z którym styka go autor, jest zagadnienie stosunku do religii. Andreu raz i ceremoniał w kościele katedralnym w połączeniu z bogactwem księży i dlatego rozczarowuje się do Kościoła. Następnym problemem, z którym styka się Andreu, jest miłość. Miłość ogarnia go całego, daje mu szczęście. Co więcej, autor sugeruje przekonanie, że ta miłość stanie się dla Andreu przystankiem życiowym i pozwoli mu zapomnieć o wszystkim. Piszemy więc: „W zmierzchu ostatniej świadomości, przed zapadnięciem w sen, jeszcze czujne serce świadczyło mu o tym, że teraz rozpoczyna się dzień, najpiękniejszy i najśladza pora życia — czas, który każe mu zapomnieć o wszystkich trudach i troskach jego twardego życia”. Czy to jest miłość proletariacka? Nie. Nawet w objęciach najmocniejszej miłości, nie tracił z oczu Antonio, bohatera jednej z powieści Amado, innego, wyższego celu — wolności. Słowa tego nie spotykamy jednak na drodze życiowej Andreu.

Przy każdym ważniejszym zagadnieniu umieszcza autor własny komentarz. Komentarz utrzymamy jest w tonie dziennikarskiego reportażu i dostarcza całego szeregu danych z dziedziny społeczno-gospodarczych stosunków w Meksyku, poszerzając tło akcji. I tak przy scenie zerwania Andreu z kościołem następuje cykl komentarzy, określających rolę całkowicie opianowaną przez burżazję kościoła w Meksyku jako przedsiębiorstwa kapitalistycznego. W innych partiach powieści autor demaskuje burżazijną pruderię osłaniającą podły występki.

„Błąd powieści tkwi w tym, że ukazuje ona proletariata jako biernie narzędzie w rękach wyzyskiwaczy” — pisze Jacek Trznadel w recenzji pierwszej części powieści Travena (Wies nr 2 z dnia 15.1.1950). Można się pod tym całkowicie podpisać, czytając pierwsze rozdziały drugiej części powieści i obserwując problem oraz postać Andreu.

Autor nie pozwala bowiem Andreu iść drogą proletariackiego wyzwolenia: jego jedynym celem w powieści jest miłość. Gorzej! Autor stawia Andreu na stanowisku dorozcy; Andreu utrzymuje swój awans osiagnięty w pierwszej części powieści. Mamy całkowite prawo przypuszczać, że chłopak ten będzie rósł nadal w łaskach patrona (które zdobywa sprytnym postępkiem już w pierwszej części) i... w nagrodę osiędzie po latach jako sklepikarz oraz agent swego pana.

Jest jednak w powieści postać, która każe nam inaczej potraktować całość utworu — tą postacią jest Manuel. Manuel posiada głębokie wyczuwanie krzywdy społecznej, jakie doświadcza z dnia na dzień on i setki innych podobnych proletariackich, z którymi się solidaryzuje. Posłuchajmy, co mówi Manuel do swej nierzecznej na widok kandydy piakiej:

„Ale widzisz, dodał — kiedy widzę, jak ci panowie tam gospodarzą, nie mogę opędnąć się wspomnienia o marniejszych na roli peonach i żałosnych muchach w kopalniach, którzy nie mają nic, nie zgola — karłowacieją i zdychają gorzej niż wół i psy... a tutaj pieniądza przepaskudza się i przepija puszka z dymem — i pakuje się go tym kobietom z przodu i z tyłu, gdzie mieć zapagną, byle był monetą złotą”. Jakże inną jest także miłość Manuela! Przeradza ona tkwiącą w nim nienawiść do wyzyskiwaczy w chęć wyzwolenia się. Problem założenia rodziny i zapewnienia jej warunków bytu, powoduje w Manuelu pragnienie zerwania jarzma. Czy Manuel znajdzie nową pracę, czy zapewni byt rodzinie, to dalsza sprawa. Ważniejszą rzeczą jest fakt, że staje na drodze, która iść powinien każdy proletariusz na drodze ku wolności.

Manuel snuje narazie projekty. Realizacja ich wybiega poza karty powieści. Nie mniej jednak, nawet tak potraktowany problem Manuela, otwiera perspektywę optymistyczną.

Mieczysław Ingłot

*) Traven, Jarmark św. Caralampio, Książka i Wiedza, 1950.

*) Jorge Amado, „Drogi głodu” (Seara Vermelha). Przekład z jezy. portugalskiego Małgorzata Hołynskiej i Eugeniusza Grudy. „Czytelnik” 1950, str. 341.

EWA WARZENICA

AWANS PAŃSZCZYŹNIAKA

W 1847 r. ukazała się w Wilnie interesująca powieść obyczajowa, która współcześnie przeszła prawie bez echa, a dopiero po latach zrodziła karierę. Jest nią „Ostap Bondarczuk” — historia niezwykłego awansu społecznego pańszczyźnianego chłopca.

Współczesna krytyka wstrząsała się od oceny tej pozycji podając tylko w notach pojawienie się „nowej powieści ludowej wybitnego powieściopisarza”, wraz z krótkim streszczeniem. Kierunek nadał późniejszy krytycy sam autor dodając po 30-tu blisko latach krótki komentarz do wznowienia tej powieści w 1875 r.

„Poświadczaj nam ci, co razem z nami spędziłeś czas pobytu na Wołyniu między Omelnem, Hubinem, Gródkami a Kisielami, żeśmy od 1837 do 1858 r. aż do urzędowego podniesienia kwestii emancypacji uwłaszczenia włościan, przystojni wali ją i budzili do rozwiązania tego zagadnienia ciągnącego na sumieniach naszych...”

Z tą etykietką wszedł na stałe „Ostap Bondarczuk” do krytyki literackiej. Komentatorzy pozytywistyczni uzupełnili społeczną tezę autora wysunięciem fatalizmu losu i serca (Kaszyński), „druzgocącej potęgą namiennej miłości” (Chmielewski) jako zagadnienia równorzędne. Trzecią tezę dorzucił Hahn w okresie międzywojennym, który dostrzegł w niej również oświatowe tendencje Kraszewskiego w stosunku do klasy chłopskiej.

Spróbujmy dzisiaj odczytać tę interesującą powieść na nowo nie poddając się z góry sugestiom autora i dotychczasowej krytyki. „Ostap Bondarczuk” jest historią fantazyjnej kariery życiowej chłopca pańszczyźnianego, którą autor umiejscowił historycznie w pierwszej połowie XIX w. Mały sierota wlejszy zwrócił na siebie uwagę dziedziców wskazaniami złośliwej dworskiej majatku. Ten fakt zdecydował o jego karierze. Wdzięczna hrabina posłała go do szkoły, hrabia na kursy felcerskie, a młody hrabiec, pozycyjący na demokrację na uniwersyteckie studia medyczne. Na początku powieści czytelnik staje wobec paradoksalnej sytuacji życiowej. Ostap, doktor medycyny berlińskiego uniwersytetu, byławce salonów dyplomatycznych Berlina jest równocześnie pańszczyźnianikiem. Wykształcenie nie daje szans awansu. Po powrocie do kraju Ostap stawiący walczył z hrabią, stając wobec groźby upadku na dno nędzy i poniżenia, z którego wydobył go niegdyś kaprys pański.

O dalszy los młodego doktora toczy się ostra walka w rodzinie dziedzicy. Poglądom starego hrabiego, traktującego doktora na równi z innymi poddanymi, przeciwstawili się młodzi: córka i bratanek. Żądali uznania w Ostapie człowieka równego społecznie oraz zatrzymania jako stałego domownika. Przeciwi hrabiego rozbił rodzinę. Córka opuściła dom ojcowski, Alfred wyjechał z przyjaciółmi wykupionym na mocy rodzinnych układów z poddaństwa do własnego majątku. Rozgorączczeni dotychczasowymi przeżyciami Bondarczuk zdecydował się wreszcie na stały wyjazd do Warszawy.

Tak przedstawia się w kilkunastu zdaniach konstrukcja wątku głównego, nie mającego odpowiednika we współczesnej powieści polskiej. Wątek niezwykłej kariery życiowej ludzkiej niesłacheckiego pochodzenia jest charakterystyczny dla stosunków rozwojowego kapitalizmu, dla powieści Stendhala, Wiktora Hugo i Balzaka. Natomiast na gruncie polskiego feudalizmu nie był możliwy w normalnych warunkach awans pańszczyźnianka drogą wykształcenia, lecz, jak to słusznie zauważył sam Kraszewski wymagał protekcji kilku hrabiów.

Spróbujmy zbadać jaką funkcję społeczną wyznaczył autor cudownej kariery młodego Bondarczuka. Terenem obserwacji Kraszewskiego była przez 20 lat wieś białoruska i wołyńska leżąca na terenach wcielonych bezpośrednio do aparatu administracyjnego Rosji carskiej. Sprawa chłopska, która we wszystkich krajach feudalnych była wezwolonym konfliktem pierwszej połowy XIX w. w Rosji nabrała wówczas szczególnie ostrych rysów.

Na fali powolnej kapitalizacji latyfundiów magnackich wzrósł w ogromnym miarze wysiłek pańszczyźnianego chłopca. Głód ziemi pociągł za sobą praktykę zmniejszenia nadziałów chłopskich, a brak rąk do pracy praktykę zwiększania dni pańszczyźnianych, którym obdzielano już nie tylko pańskie pola, ale również i obiekty przemysłowe.

Małowydajna gospodarka drobnoślachecka z trudnością wytrzymywała konkurencję latyfundiów. Dochód swój zwiększała rabunkową gospodarką sił chłopskich i nadmiernym wywozem zboża bez względu na urodzaje. „Dukaty pędziły szlachcie, a różga i batóg chłopca do coraz większych zbiorów” —

notował współczesny pamiętnikarz Iwanowski.

Następstwem tego etapu stosunków była kompletna ruina gospodarki chłopskiej. Nieznanikające klęski głodowe przybierały rozmiary katastrof, w ślad za głodem grasowały epidemie cholery dziesiątkujące ludność.

Równoległe do wyzysku i głodu wzmagała się fala chłopskiego protestu. Częste i groźne bunty przybierały nieraz charakter zbrojnych powstań. Mimo ostrych represji stosowanych przez właścicieli i załogi wojskowe, prężność rewolucyjna stale wznosiła. Równocześnie ruch chłopski cechuje coraz jaśniejsze stawianie żądań wobec dworu. Są to co najmniej żądania zamiany pańszczyzny na czynsz, czasem występowano z manifestami lub daleko idącymi projektami konstytucyjnymi.

Dużą rolę odgrywali w buntach chłopcy, którym udało się zdobyć umiejętność pisania własnym piórem, bądź wykształcenie przez obszarników na fachowych agronomów lub felcerów. Związka ci ostatni nie mogli znieść tragicznych warunków pańszczyźnianych. Cały swój spryt i zdolności obracali na wyrwanie z kajdan siebie i swoich bliskich, stawiali się chłopskimi suplikantami, a w wypadkach sporu z dziedzicami autorami protestów, skarg sądowych i „podżegaczami do buntu”.

Pogłębiający się z każdym rokiem konflikt klasowy, wywołał zaniepokojenie apologetów feudalizmu.

W 1841 Kraszewski we „Włóscianach” nawoływał szlachtę w imię „zasad moralnych” do ograniczenia wyzysku, aby gospodarstwo chłopskie mogło dojść do stanu równowagi. Podobne założenia ma „Historia Sawki” z r. 1843. Na straszną nędzę chłopca zwrócił prawie równocześnie uwagę i inni np. hrabia Henryk Rzewuski i Michał Grabowski współredaktorzy konserwatywnego „Tygodnika Petersburskiego”. W 1845 r. Kraszewski po raz trzeci podjął w powieści bardzo aktualne zagadnienie chłopskie. Poprzednio wysunięte hasło ograniczenia wyzysku nie dało rezultatów, a rozwijający się konflikt wymagał od apologetów nowych środków obrony zagrożonego dworu. W nowej powieści Kraszewski wystąpił z solidarystyczną koncepcją szukania sojuszników w klasie chłopskiej. W literackiej koncepcji inteligenta chłopskiego Ostapa Bondarczuka ukazał autor praktyczne sposoby przeprowadzenia akcji.

Kraszewski nauczony doświadczeniami współczesnymi świadomie omija sytuację, która by mogła wykształcić Ostapę na „buntownika” i przyszłego przywódcę chłopów. „Musimy wyznać — pisał autor w omawianej powieści — że strach i niepokój hrabiego usprawiedliwiał liczne przykazy niedouczonych wieśniaków, którzy bijąc się w swym stanowisku jak ptaki w klatce, choć a nie mogąc wleźć do rozpaczy dopuścili się przestępstwa i skatowali niewdzięcznością, ale to byli niedouczenci, którym trochę światła dało żądę podniesienia się nie dając środków do dopięcia celu”.

Dlatego właśnie Ostap otrzymuje wysokie wykształcenie w zagranicznym uniwersytecie, posiada ogładę towarzyską i zostaje wprowadzony do salonu hrabiego jako kandydat na stałego domownika. Starannie wydobyt i podkręcone zalety charakteru młodego doktora wskazują na możliwości jego współpracy z panem. Ostap jest z gruntu to uczciwy, posłuszny, wdzięczny za otrzymane wykształcenie. Z hrabiowską rodziną łączy go silniejsze więzy niż żyjąca jeszcze dalsza rodzina własna. Ma więc dane na świetnego pośrednika między dworem a wsią. Autor ukazuje możliwości Ostapę już podczas jego pierwszego zetknięcia się z sąsiadami i rodzinnej wsi. Porównajmy np. wywody młodego doktora na temat pracy. „Praca — mój drogi nie jest nieszczęściem” — tłumaczył zgrybiałemu starcowi wychodzącemu jeszcze z pluciem na pańskie; nie szczęściem mógł być jedynie niepokój duszy. Na widok nędzy wsi młody doktor zdobywa się tylko na „smutną zadumę” nad życiem i światem — ale nie na działanie. Natomiast o swojej wdzięczności i wierności dla rodziny hrabiowskiej mówił będzie kilkakrotnie i deklaruje „swoje życie i krew”.

Stary hrabia nie rozumiał jednak korzystnych perspektyw. Skrzywdził Ostapę złym traktowaniem i wywołał przez to decyzję stałego pobytu w Warszawie. Zwrócić uwagę na karykaturę sylwetki hrabiego, z którego autor zrobił bliźniaka i głupca.

Inny charakter ma samo zakończenie powieści. Kraszewski zaskakuje czytelnika nową tezą społeczną sprzeczną z założeniem początkowym.

Bondarczuk nie znalazł szczęścia w Warszawie. Po 10 latach pobytu wrócił w rodzinne strony i celowo stworzył sobie egzystencję w warunkach chłopskiego prymitywu.

Dopiero teraz znalazł szczęście w zupełnej samotności i pełnię duchowego rozwoju w izolacji od życia społecznego. Ta zdumiewająca przemiana psychiczna Bondarczuka wymaga komentarza.

Sięgniemy do dat. Według informacji Chmielewskiego omawiana powieść napisana została w 1845 r., wyszła natomiast drukiem dopiero w 1847 r. Między koncepcją początkową a rokiem jej wydania leżał ważki rok 1846. Manifest rządu rewolucyjnego krakowskiego a następnie krwawa „rabacja” chłopska wywołała wstrząsające wrażenie we wszystkich zaborach, wzmocniła oportunistyczne tendencje osiadłej szlachty w stosunku do hasła społecznego wyzwolenia chłopca i wrogi stosunek do ośrodków demokratycznych w kraju i zagranicą. O rozmiarach ideologicznego regresu po 1846 r. świadczą takie dokumenty jak „List do księcia Metternicha” Wielopolskiego, artykuły „Orełdownika” poznańskiego, deklaracje Wincentego Pola, Z. Kaczkowskiego, Lucjana Siemieńskiego, którzy z pozycji demokratycznych przeszli do obozu konserwatyzmu społecznego.

Wypadki galicyjskie wywołały również żywy odzwiek wśród chłopów południowych rejonów Królestwa i ziem litewsko-ruśskich. Chłopi stosowali masowo bierny opór i mimo wiosennej pory odmawiali pracy na pańskim. Stawianie załóg wojskowych, knut i zyski zamyły wprawdzie niezorganizowany bunt, ale nie przywróciły spokoju. Nie kupiły go również tzw. „inwentarze” zniżające nieco wymiar pańszczyzny. Na wsi trwało oczekiwa-

nie zasadniczych zmian i żywiołowa nienawiść do dworu.

Nowy etap pogłębiania się konfliktów klasowych wpłynął na zmianę postawy ideologicznej Kraszewskiego. Teraz każda chociażby najdrobniejsza reforma stosunków społecznych wydawała mu się niebezpieczna; Ostap łatwo mógłby się stać Szela. Po rewolucji galicyjskiej posesorsyjni szlachcic nie odważyłby się nawoływać do szukania sprzymierzeńców w ludziach chłopskiego pochodzenia.

Koniec aktualnej powieści został zmieniony lub dopisany. Kształcenie chłopca miało się okazać zupełnym nieporozumieniem. Ostap nie szczęśliwy przez wyrwanie z „przrodnego” stanu i wracający do browalności z Warszawy do wiejskiego ustronia, miał upewnić czytelnika w przekonaniu, że wszelkie zmiany społeczne dotkną najboleśniej właśnie samych chłopów. Wiejskie ustronie choć pańszczyżnianie jest miejscem szczęśliwszym aniżeli szeroki świat miejski.

Zmiana postawy ideologicznej odbiła się również na formie literackiej. Koniec powieści został doczepiony mechanicznie i nie stanowi zwartego ciągu fabularnego. W dwóch obszernych epizodach ukazał autor dalsze losy Bondarczuka i oddzielił je od partii głównej dłuższymi lukami czasowymi.

Teraz łatwo jest nam zrozumieć rezerwę krytyki w latach ukazania się powieści. Nawet teza końcowa nie mogła przełamać niechęci kół konserwatywnych do poruszania sprawy awansu społecznego chłopca, chociażby nawet „nieudanego”. Z drugiej zaś strony na powściągli-

wość kół postępowo — demokratycznych wpływała zaostrzona ostatnimi wypadkami cenzura.

Czy „Ostap Bondarczuk” nawoływał do rozwiązania zagadnienia chłopskiego? Niestety nie! Sam Kraszewski z perspektywy 30-tu lat przecenił swój stosunek do współczesnych dążeń epoki, i przypisał powieści funkcję, której nigdy nie odegrała. Postęp społeczny szedł drogą gospodarczego i prawnego usamodzielnienia chłopca, co było możliwe tylko przy równoczesnym złamaniu feudalizmu. Kraszewski natomiast okazał się apologetą istniejących stosunków i jak wykazaliśmy powyżej, szukał sposobów zdolnych utrzymać je przy życiu.

Przypisywanie dramatu miłosnemu dominującej roli w psychicznym „złamaniu się” bohatera, przypomina w ogólnym schemacie nieporozumienia w stosunku do Wertera Goethego. Pomijam w tej chwili wszelkie różnice w opisywanej sytuacji społecznej i skali talentu obu pisarzy. Chcę tylko wskazać na określony „chwyt” literacki. W obu wypadkach przyczyna konfliktu leży w społecznym pochodzeniu bohatera, a los jego rozstrzygnięty w salonie arystokraty-zwierznika. Wątek miłosny, był pretekstem z jednej strony pomagającym autorowi do usunięcia delikwenta z przed oczu czytelnika w warunkach psychologicznego prawdopodobieństwa — z drugiej zaś był ucieczką przed koniecznością wyciągnięcia ostatecznych wniosków.

Kraszewski zastosował ten chwyt o wiele wulgarniej niż Goethe. Wątek miłosny zaczął się dopiero po

zakończeniu właściwego zagadnienia społecznego i przebiegł w sposób skrócony, jakby autorowi bardzo już ciążył niezwykle bohater w hrabiowskim otoczeniu.

„Ostap Bondarczuk” pozostaje wobec tego powieścią o niezwykle awansie społecznym chłopca pańszczyźnianego drogą wykształcenia, — awansie, który nosi wszelkie ograniczenia swej epoki. U jego podłoża leżała filantropia dwójga młodych arystokratów, za którą „nowy” inteligent zapłacić musiał zdradą interesów własnej klasy i współpracą z dworem lub odwracaniem się od wsi i wyjazdem do miasta.

Awans przebiegał indywidualnie. Kraszewski odżegnywał się od „oświecenijskich” tendencji w stosunku do masy chłopskiej. Na tym stanowisku pozostał autor do 1856 r. W „Memoriale w kwestii włościańskiej” pisał następująco:

„Nie wiele potrzeba rolnikowi, ale religijnej oświaty, wykształcenia chrześcijańskiego wiania węducha miłości, pracy i poświęcenia nagle i pilno pragnąć musimy... szkółki, proste nauki u s t n e, ale pocziwie... są najpilniejszą potrzebą”.

W ostatnim etapie powieści autor negując wartość już wprowadzonej w środowisko chłopskie oświaty, autor wystąpił z hasłem „powrotu do natury” i kulturowania prymitywizmu życia wsi.

Ostap Bondarczuk jest interesującym przykładem złamania się postępowego schematu powieściowego, na skutek uwsteczniczenia się szlacheckiego demokratyzmu na przełomie wieku.

Ewa Warzenica

LEONARD SOBIERAJSKI

O PROZIE MARII JAROCHOWSKIEJ*)

W artykule pragniemy pokazać problem wyrastania pisarza. Przeprowadzimy rozpatrzenie tego zagadnienia — na szczytnym materiale, bo jednym tylko tomie opowiadań Marii Jarochowskiej: *Liście buraczane*. Tom ten jednak stanowi swojego rodzaju „wyciąg”, „esen-



Maria Jarochowska

cję” „blasków i nędz” naszej prozy z pierwszych pięciu powojennych lat. Czytelnik może prześledzić na *Niemitosiarnych* (1945 — 47) i na *Liściach buraczanych* (1949) odmienność postawy pisarskiej, inne narzędzia literackie, inne zrozumienie — i to jest najważniejsze — funkcje pisarstwa. Książka Jarochowskiej to przekonywująca ilustracja przemian naszego pisarstwa.

Nie twierdzimy, że drugie w tomie opowiadanie (*Liście buraczane*) jest osiągnięciem wielkiej miary, mówimy tylko, że jest ono dowodem (w stosunku do pierwszego) dorobienia się przez naszego pisarza jedynie słusznej postawy.

Mozna określić ją tak: aby pisarstwo było celne, dojrzałe ideologicznie (a to gwarantuje dzieło i dojrzałość artystyczną) — musi trzymać się założenia, że o jego wartości i wartości rozstrzyga rozumienie przez pisarza problemu partyjności literatury.

Na innym miejscu omówimy obciążenie naszej prozy na przykładzie pierwszego opowiadania Jarochowskiej. Jeśli powrócimy do tego problemu w naszym artykule to tylko dlatego, by stworzyć „ubezpieczenie” dla czytelnika, by rozumiał on z czego wyrósł błąd *Niemitosiarnych*, by mógł dorobić się właściwej precepty dzieła, które otrzymał z ręki „Książki i Wiedzy”. Stoimy na stanowisku, że wstęp J. A. Szczepańskiego w niedostatecznym stopniu to „ubezpieczenie” trudnej i interesującej pozycji przeprowadził.

Książka Jarochowskiej zaskakuje czytelnika. Uderza go ostre klasowe uwarunkowanie w *Liściach buraczanych*, wprowadza w zdziwienie już *est post* zamazany ideologicznie wyraz *Niemitosiarnych*. Czytelnik ma prawo postawić sobie pytanie, kim był autor, (ideologicznie) w trakcie pisania pierwszego opowiadania. Wnioskując ideologicznie z drugiego utworu (bez wiedzy o Jarochowskiej-chłowieku), utwierdził go w przekonaniu, że autorka,

to pisarz stojący na gruncie nowej, socjalistycznej rzeczywistości, że Jarochowska to pisarz który z pozycji marksistowskich spogląda na świat i w kategoriach tego stanowiska, jako literat, pragnie mówić o minioniej, międzywojennej rzeczywistości.

Ale jak interpretować *Niemitosiarnych*? Bo z dzieła można wysnuć wniosek, że autor stał na fałszywych pozycjach ideologicznych. Tu próba interpretacji dzieła przez odwołanie się do postawy społecznej pisarza zawodzi. Jak więc szukać prawidłowego rozwiązania?

Niemitosiarni to dla nas utwór bolesnych pomyłek. Ale jakiego rzędu? Autorka według nas zawiodła się przede wszystkim na narzędziach literackich, przy pomocy których chciała dać wyraz swojego stosunku do doświadczonej rzeczywistości, i poniosła porażkę.

Melania Kierczyńska, wytrawny krytyk marksistowski, w czasie dyskusji w Związku Literatów, stwierdziła, że *Niemitosiarni* są dla niej zagadką, że trudno jej sobie wyobrazić, jak pisarz partyjny mógł stworzyć dzieło, które dało w efekcie ahumanistyczne spojrzenie na rzeczywistość, dało tak poważne skrzywienie obrazu czasów okupacji. Nieuprzedzony czytelnik mógłby przypisać autorowi wroga, niesocjalistyczną postawę. A przecież wiemy, że Jarochowska od pierwszych dni Polski Ludowej stała na gruncie nowej rzeczywistości i w jej budowaniu brała czynny udział.

Melania Kierczyńska określiła *Niemitosiarnych* jako utwór ahumanistyczny, bo daje on fałszywy, zdeformowany obraz okupacyjnej rzeczywistości. Błąd autorki miał polegać na tym, że potraktowała ona jednorodną wszystkie postacie opowiadania, że nie zróżnicowała w ujęciu światów obcych klasowo, że „niemitosiarni” w jednakowym stopniu są siostry zakonne jak posługaczki szpitalne i pielęgniarzy, że ograniczeni, i plasy, i egoistyczni są inteligenci drobno mieszczańscy, jak i ludzie z „dołów społecznych”. Tak, to prawda. Ale na tej drodze nie dojdziemy do prawdy o mechanizmie naszego pisarstwa. Bo przecież Jarochowska — jak mówi sama — nie chciała kształtować swoje postacie, nie łaskę prawdę dać o środowisku i czasach, jak to czytelnik w rzeczywistości otrzymał. I nie postawa ideologiczna pisarza, albo nie całkiem postawa ideologiczna zdecydowała o kłóse.

Kłóse Jarochowskiej — pisarza partyjnego w *Niemitosiarnych* należy — na nasze zdanie — wyjaśnić bardziej złożonymi przyczynami. Zgodzimy się na to wszyscy, że autorka w pierwszym swoim opowiadaniu pragnęła poddać ostrej krytyce środowisko, w jakim przez parę lat okupacji przypadał jej życie. Pragnęła potępić właśnie drobne mieszczaństwo w jego wszelkich odmianach i w jego wszystkich właściwościach. Drobnomieszczaństwo to była *bete noire* Jarochowskiej, to był w jej doświadczeniu społecznym przeciwnik ideologiczny, którego należało zdemaskować. W tym założeniu pisarskim nie dopatrzemy się podstawowego błędu Jarochowskiej. Zwiększenie pola widzenia, szukanie przeciwnika i konfliktów, które autorka pozwoliła z siebie wyrzucić

pokładła obryzdyzenia w stosunku do doświadczonej ludzi i spraw nie determinuje jeszcze fałszywego, zdeformowanego obrazu.

Momentem, który zdecydował o wypaczeniu opowiadania, tak w jego funkcji społecznej jak i wyrazie artystycznym, było co innego. Klęska ideologiczna i artystyczna autorki *Niemitosiarnych* wynikała z błędnej postawy pisarskiej. Jarochowska wypowiadając walkę drobną burżuazji podjęła ją na „terenach” przeciwnika, pozwoliła się na ten teren „przebiegnąć”. Bo podjęła ona krytykę przedstawionego środowiska w kategoriach ideologicznych i artystycznych klasy, którą pragnęła obnażyć, potępić, odciąć od niej raz na zawsze i siebie i czytelnika. Autorka jednak nie spojrzała na „provincję” — przynajmniej w zasadniczej artystycznej koncepcji dzieła — z pozycji klasowych, z pozycji walczącej klasy robotniczej. Ta „provincja” przełamała się w jej artystycznym doświadczeniu w kategoriach widzenia, jakie stworzyła międzywojenna powieść burżuazyjna. U podstaw tej powieści stała naturalistyczna, reakcyjna koncepcja widzenia rzeczywistości.

Czytelnik o szerszym doświadczeniu literackim po przeanalizowaniu elementów prozy w *Niemitosiarnych* musi dojść do wniosku, że elementem właśnie w konstruowaniu postaci (portret zdeformowany) w opisie (naturalistyczne, przyrodnicze spojrzenie), w komentarzu (szukanie „obiektywnej” ponadklasowej prawdy o człowieku) — przypominają r. i-sarstwo Gombrowicza, Chorońskiego, Szulca.

Nie oznacza to oczywiście, że autorka uległa tu jakimś bezpośrednim wpływom poprzez dawną lekturę, ale że jej widzenie środowiska małomiasteczkowego kształtowało się w kategoriach wspomnianych pisarzy.

Jarochowska jako pisarz chciała podjąć walkę ideologiczną z drobnomieszczaństwem jako klasą, na dobre mówiąc, bez oblicza ideologicznego.

Frapowały ją takie wady jak: płaskość, ograniczenie, tepota, klerikalizm, podłość. Są to jednak kategorie, którymi z powodzeniem operowała nasza „awangardowa”, burżuazyjna powieść międzywojenna. Funkcja społeczna tej powieści była jasna — właśnie już przez to, że odwracała się ona od konfliktów klasowych. Coś z tej postawy zszedło na opowiadaniu *Niemitosiarnych*. Dlaczego tak się stało? Wydaje nam się, że wpłynął na to wąski zakres doświadczenia społecznego pisarki... i zakres jej wcześniejszych doświadczeń literackich. Obojętne, czy Jarochowska miała na swojej polce: Gombrowicza, Szulca bądź Chorońskiego. Kształtowanie się artystycznej wyobraźni pisarza jest procesem złożonym.

Przywołaliśmy nazwiska trzech reprezentantów „awangardowej” powieści międzywojennej, bo ci pisarze w sposób najbardziej ostry wyrażali w naszej prozie, w półfascystowskiej Polsce, te postawy, jaka była właściwa europejskiej powieści burżuazyjnej, ale już w epoce imperializmu. „Egzotyzm Chorońskiego, „nadrealizm” Szulca, „deformacja” Gombrowicza to po-

chodne burżuazyjne powieści w jej naturalistycznym odmiennie.

„Dorobek” tego warsztatu pisarskiego zaciążył na *Niemitosiarnych*, bo wyrosło to opowiadanie z błędnej, nie klasowej postawy pisarki. Jest dla nas rzeczą niewątpliwą, że Jarochowska na etapie pisania tego utworu nie osiągnęła właśnie jako pisarz dojrzałości ideologicznej, stojąc już na pozycjach ideologicznych klasy robotniczej.

Inaczej ten problem wygląda w drugim opowiadaniu: *Liście buraczane*. Jest to w pewnym sensie szkielet powieściowy. Autorka również koncentruje tu swoją uwagę pisarską na środowisku wrogiem, na obszarze falku. Jednak inne już jest widzenie tego środowiska. Jarochowska rozpatruje je w jego funkcji społecznej i gospodarczej. Autorka demaskuje to środowisko w starciu; odśladnia konflikt: proletariatu z chłopstwem — folwark obszarnczy. Osada swoje opowiadanie w czasie historycznym, umie pokazać mechanizm społeczny tego czasu.

Problem strajku biedoty wiejskiej przeciwko wyzyskowi burżuazji obszarnczy jest osłą konstrukcyjną opowiadania. Tej osi podporządkowany jest cały układ kompozycyjny utworu. Dlatego otrzymuje ono czysty i ostry rysunek mimo ciężających jeszcze na autorce przerwostwo formalistycznych. Co zdecydowało o udatności *Liści buraczanych*. Pisarka wydobyla z swojego doświadczenia społecznego te momenty, które dla czasów międzywojennych, dla Polski sanacyjnej, kapitalistycznej — obszarnczy — były istotne. Jej dojrzałość ideologiczna przy pisaniu tego utworu polegała na zrozumieniu leninowskiej tezy o partyjności literatury. Dlatego *Liście buraczane* mimo niedociągnięć są dla nas cennym dziełem.

Nie będziemy przeprowadzali dokładnej analizy utworu, ponieważ mówimy o wystarczająco za siebie. Chcemy jednak wezwać pisarzy: Olche, Gałaję, Dunarowskiego, Pogana, Machejkę, Skulskiego, Marszałka do dyskusji nad tym opowiadaniem, a właściwie nad problemem, jaki ono stawia. Sprawa dojrzałości świadomości klasowej biedoty wiejskiej, robotników folwarcznych to temat do wielkiej powieści. Lata 1934 — 37 nie znalazły pełnego obrazu w naszej nowej literaturze. Jarochowska dała początek. Sprawa dopiero się zaczyna.

Wymieniliśmy kilka nazwisk, ponieważ wiemy, że pisarze ci znają ten problem w swoim doświadczeniu społecznym i w jakś sposób „zahaczali” o niego w swojej twórczości. Apelujemy jednak o wyprowadzić do jak najszerzego grona współpracowników: wsi: pisarzy, korespondentów, działaczy politycznych, których materiał obserwacyjny gromadził się w walce z kapitalistycznym wyzyskiem. Dyskusja, do której wzywamy, może stać się jednym z elementów pomagających w kształtowaniu się naszego socjalistycznego pisarstwa.

Leonard Sobierajski

*) Maria Jarochowska: *Liście buraczane*. Książka i Wiedza. 1950.

**) Prawdopodobnie w kwietniowym numerze „Twórczości”.

STANISŁAW MIKULSKI

DWIE PRAWDY?

Wyjaśnienie w sprawie artykułu w Nr 42 tygodnika Społeczno-Lit. rckiego „Wieś” z dnia 22.X.50. — „W Uninie dlaczego nie ma świetlicy?”

Zarząd Wojewódzki ZSCH. Wydział Krop.-Agit. po zbadaniu sprawy przez Inspektora Kult.-Ośw. Pow. Zarządu ZSCH w Garwolinie komunikuje:

Świetlica we wsi Unin, gm. Górn. pow. Garwolin istnieje i zajęcia odbywają się w salach szkoły podstawowej, na co kierownik tejże szkoły chętnie się zgadza. Koło ZSCH w tej gromadzie w miarę możliwości interesuje się pracami młodzieży. Autorowi artykułu „Dlaczego w Uninie nie ma świetlicy?” chodziło o to, żeby salę przy Gminnej Spółdzielni zdobyć dla straży i młodzieży, która nie za bardzo interesują zajęcia świetlicowe, na urządzanie w niej zabaw i piątki.

Dochodzenia w tej sprawie zrobił Inspektor Kult.-Ośw. Zarządu Powiatowego ZSCH w Garwolinie przy udziale czynników społeczno-politycznych — kol. Przybysz Eugeniusz.

Mieszkańcy gromady twierdzili, iż świetlica z powodzeniem może mieścić się w salach szkoły, a lokal przy G.S. jest niezbędny dla gromady, gdyż tam zorganizowano Okręgową Złewnią Mleka.

Ob. Mikulskiemu chodziło o to, iż w salach szkoły nie można urządzić często zabaw, co w lokalu przy G.S. byłoby możliwym.

Prezes

(—) Kalankiewicz Z.

Inspektor Prop.-Agit.

(—) Przybysz E.

W ubiegłych numerach „Wsi” dwa razy poruszyłem sprawę świetlicy w Uninie. Świetlica, która była założona tymczasowo w budynku szkolnym, która upadła i którą znów próbowano urządzić w lokalu mleczarni.

W 2-gim numerze „Wsi” z dnia 14 stycznia redakcja zamieściła cytaty z wyjaśnieniem Wojewódzkiego Zarządu Warszawskiego Z.S.Ch. Zarząd wyjaśniał, że po „zbadaniu” mieszkańców Unina (ale którzy, jacy i kiedy) twierdzili, że świetlica może być w szkole. Zarząd dalej wyjaśniał, że mnie chodziło tylko o to, aby dostać salę na urządzanie piątki i gry w karty. Ciekawe, skąd i od kogo czerpano te wiadomości. Ciekawe dlaczego nie dowie-

dziano się, że to zetempowcy właśnie, przez zajęcie sali w mleczarni, chcieli ukroczyć pijaństwu, które było urządzane w tej sali przez starszych chłopów, gdzie co dzień prawie, a zwłaszcza w dniu wypłat za mleko i w niedziele schodzono się do tej sali na wypicie jednego kieliszka, a kończyło się na paru litrach; tam właśnie na bezczulkach popijali sobie „goście” mający dużo czasu. Zarząd Wojewódzki Z.S.Ch. twierdził, że zbadał sprawę świetlicy. Ale kiedy i gdzie. Bo w Uninie na pewno nie był. Byłem w Uninie w domu, byłem też i na święto Trzech Króli. Ze wszystkimi zetempowcami rozmawiałem i z prezesem Z.S.Ch. i z kierownikiem świetlicy. Wszyscy twierdzili, że nikt nie był u nich w sprawie świetlicy. Ani z Powiatowego Zarządu Z.S.Ch. ani z Wojewódzkiego. Może Zarządowi Wojewódzkiemu śniło się coś o świetlicy w Uninie. Sen może był i zajmujący, ale tylko — sen.

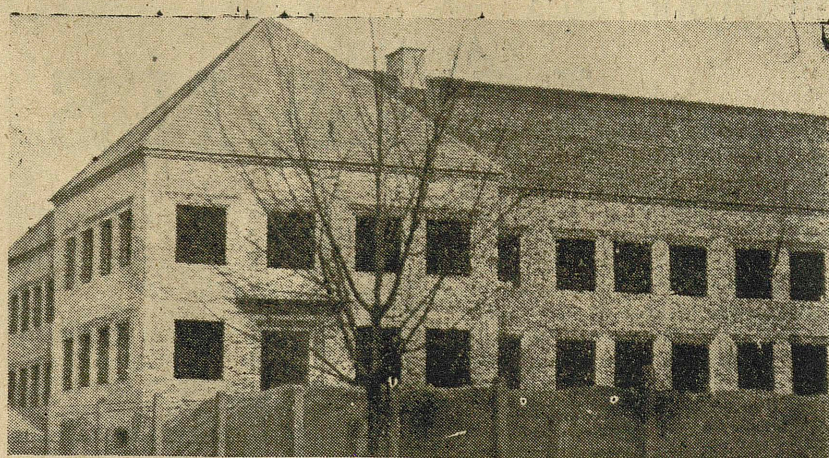
To Powiatowy Zarząd ZSCH w Garwolinie wprowadził w błąd Zarząd Wojewódzki i Zarząd Główny. Napisali z powiatu sprawozdanie do Zarządu Głównego ZSCH, że po przeprowadzeniu dochodzenia w Uninie okazało się, że mieszkańcy wyrazili zgodę na to, by świetlica z powodzeniem mogła być w szkole podstawowej a nie w mleczarni, bo w mleczarni byłaby nie świetlica

a tylko sala na picie wódki i na karty. I że ja do tego dążyłem ze swoimi ZMP-owcami. Tak dochodzenie brzmiało. Dalej wyjaśniał, że zajęcia świetlicowe odbywają się w szkole, a pustki lokal w mleczarni jest potrzebny i zajęty.

Dawniej w lokalu mleczarni do połowy zawałonym pustym beczułkami po masle, które można by o bok tego lokalu umieścić, odbywały się piątki. Właśnie wtedy, kiedy myśm się starali o świetlicę w mleczarni, często w dniu powszednim i w niedziele odbywały się piątki. My przez założenie świetlicy w tym lokalu, chcieliśmy zlikwidować popijanki, a nie rozpowszechniać picie wódki, jak brzmiało wyjaśnienie ZSCH. Dopiero po ukazaniu się moich artykułów przyjechał z Garwolina z biura Okręgowej Mleczarni do Unina, kierownik i salę tę w mleczarni zamknął na kłódkę i zapłombował. Tak to się sprawa przedstawia. Zarząd ZSCH w Garwolinie nie zauważył, że w Uninie wcale nie ma żadnych zajęć świetlicowych, a on z lekkim sumieniem napisał, że właśnie się i odbywają się w szkole. Ale — co najważniejsze — nie zauważył i nie usłyszał, że w Uninie rozpoczyna się budowa Domu Ludowego. Już przed świętami Bożego Narodzenia odbyło się zebranie gromadzie z udziałem Ochotniczej Straży Pożarnej i młodzieży. Na tym zebraniu wszyscy po dyskusji czy ma być świetlica w szkole, czy budować nową, postanowili wybudować Dom Ludowy.

Chłopi podpisali się, że każdy wplaci 10 zł. z ha i wszystkie robocizny wykonane w szarwarku. Ochotnicza Straż Pożarna dostała przydział kilku tysięcy złotych, a młodzież obecnie pomoże w budowie. Został już sporządzony plan budynku przez Gminną Radę Narodową w Górnym i zatwierdzony przez Powiatową Radę Narodową. Będzie to budynek jednopiętrowy z dużą salą kinową, teatralną, z biblioteką, salami do czytelników, gier, prób zespołów śpiewających i teatralnych. Gminna Rada Narodowa przynależała już materiały na budowę tego Domu. Ciekawe, czy o tym wie Zarząd Powiatowy ZSCH. Czy wie, że koło ZSCH w Uninie smacznie spało, że młodzież nie miała świetlicy i żadnych zajęć. A najciekawsze, że kiedy, jak podaje wyjaśnienie wojewódzkiego ZSCH inspektora ZSCH zbierał wiadomości o Uninie i rzekomo dowiedział się o tym, że wsi wystarcza szkoła na świetlicę, wtedy to właśnie uchwalono wybudowanie Domu Ludowego. Wstyd za taką robotę!

Dużo jest młodzieży w Uninie, ale nie jest ona bojowa, raczej nieśmiała i zacofana. Trzeba dużo włożyć sił i wyrobić kilku aktywistów, by świecili przykładem i pociągali resztę. Jeszcze przed wakacjami, a nawet wiosną było komu pracować. Był młody kol. Paszytek Leon, energiczny i śmiały, dużo pracy włożył w świetlicę i koło ZMP. Jest obecnie w Warszawie w szkole zawodowej, komunikacyjnej. Był kol. Mikulski Jan, pełen szczerzego zapału i energii do pracy. Jest obecnie w służbie Wojska Polskiego. Byłem i ja, obecnie pracuję w Warszawie. Był i jest kol. Przybysz Feliks, dobry aktywista. Byliśmy razem. Praca szła dobrze i sprawnie. Zaczęliśmy nawet prowadzić zebrania szkolniowe młodzieży, organizować sport. Zaczęliśmy wciągać nowych, młodych chłopaków. Wtedy było dużo ochotnych do pracy. I świetlica pracowała choć w szkole, urządzaliśmy wieczory czytania książek. Obecnie nie ma połowy młodzieży. Kol. Brych Henryk, Pieśco Stanisław poszli do wojska, Przybysz Regina do szkoły handlowej w Warszawie, Mikulski Stanisław na Uniwersytet, Mikulski



Krystyna do szkoły chemicznej. Przybysz Czesław do szkoły Przemysłowego Przemysłowego oraz wielu wielu innych wyszło z Unina. Reszta do przeważnie koledzy, którzy nie pokonczyli nawet szkoły powszechnej. Z nimi ciężko idzie praca, szczególnie, kiedy przez Unin i okoliczne wioski Garwolina przelatują różne, reakcyjne plotki. Zresztą jest to starsza młodzież, bardziej wciągnięta w gospodarstwo i zakładanie rodzin. Ostatnio dużo młodych z Unina chodzi do szkoły w Garwolinie. Błażejczak Teresa, Przybysz Jadwiga, Paszytek Regina, Jarząbek Teresa chodzą już drugi rok do Państwowej Szkoły Ogólnokształcącej stopnia licealnego. Szczęgot Teresa chodzi już trzeci rok. Jeszcze więcej młodych uczęszcza do szkoły zawodowej w Garwolinie. Kurek, Jarząbek, Kwiatkowski, Kanarek, Pieśco, Brych, Mikulski, Szczegot, Migus, Plątek i inni. Prawie wszyscy należą do ZMP. Ta młodzież powinna być wciągnięta do pracy również na wsi, powinna pomóc kol. Przybyszowi Feliksowi w organizowaniu wieczorów, czytania książek, w organizowaniu pogadek, uczenia się sztuczek teatralnych. Trzeba to ruszyć. Nie może tak zostać, jak jest obecnie; brak zajęć świetlicowych, młodzież nie czyta książek, gazet, nie przychodzi na zebrania zetempowskie, które są tylko raz na miesiąc. Kol. Przybysz Feliks powinien na zebraniu omówić dokładnie plan pracy i zobowiązać ich do sumiennego i aktywnego wykonania. Nie będziecie kolego sami. My też nie zapominamy o kole w Uninie. Naszym obowiązkiem jest pomóc w rozruszaniu pracy w Uninie. Musimy razem wspólnie omówić jak należy dalej postępować, by na przyszłość uniknąć tego, co jest teraz. To będzie najlepsze. Kol. Paszytek Leon proponuje i nakazuje sobie i Wam razem z kol. Mikulską Kry-

styną i innymi, którzy są w Warszawie, byśmy razem w najbliższym czasie pojechali do Unina i pomogli kol. Przybyszowi Feliksowi w pracy nad młodzieżą. Nie zapomnijmy utrzymywać żywego kontaktu ze swoim dawnym kołem, z którego wyszliśmy w świat, w nowe życie, aby naszym przykładem, pociągając wielu innych, siedzących jeszcze do dziś beczynnie, gnusząc w gęsto zaludnionej wsi. Do usprawnienia pracy młodzieży winni przyczynić się i inni. Nie może na boku pozostać koło ZSL i ZSCH. Członkom, a i w szczególności Zarządowi Koła ZSL należy się ostra nagana. Ob. Przybysz Piotr, Zadrożny Edward, Plątek Stanisław stanowią Zarząd Koła, a co zrobili, jaką pracą mogą się wykazać? Zadają nam sami mało czytają prasy. Podobnie jest z Zarządem Koła ZSL w Uninie. Należy Wam się ostra krytyka i samokrytyka, żebyście żywo wyskoczyli spod pierzyny. Śmiało i odważnie wystąpcie na arenę życia, nie chowajcie się w mrokach zacofania. Pokażcie wszystkim co możecie i umiecie. Niech się nie wstydzą Was młodzi i starzy w Uninie. To samo należy się i koło ZSCH. Tak, tak, to samo. Ta sama jest historia co i z Kołem ZSL. Nie ma żadnych zebrani, nieczytają, pogadanki gospodarskich, żadnego zainteresowania młodzieżą i świetlicą. Często, często zdarza się, że młody syn zetempowiec chce nowymi metodami uprawiać ziemię, a ojciec mu nie daje, mówiąc, żeby się nie wtrącał. To jest źle. Tym bardziej źle jak taki ojciec jest członkiem ZSCH, lub też ZSL. Nie powinno się dopuścić do tego. Tu też jest potrzebna dobra ostra samokrytyka i krytyka. Koniecznie trzeba ten stan rzeczy zmienić na inny. Trzeba raz ostatecznie ruszyć naprzód z tego zaspiania i zacofania.

STANISŁAW MIKULSKI



Heine z perspektywy naszych czasów

(Dokończenie ze strony 4)

Burżuazyjna monarchia Ludwika Filipa, która zapewniła rządy paryskim bankierom, której „rewolucyjnym” posunięciem było obniżenie cenzusu wyborczego z trzystu na dwieście franków płaconego podatku roczarskiego Heinego, „Od pierwszych dni po przyjeździe do tej stolicy rewolucji spozostem, że rzeczy przedstawiają się zupełnie w innym świetle, niż je dotąd widziałem, rozjaśnione jeszcze entuzjazmem”. „Ludwik Filip, zawładnięty koroną ludową i brukiem paryskim jest niedoświadczonym, którego desercja jest tym przylegającą, że naród francuski ma co dnia dowody, iż dał się nabrać na najordynarniejszy sposób”. Krytyka monarchii lipcowej nie przeszkodziła jednak Heinemu korzystać z subsydium rządowego. Nie dopatrzmy się konsekwencji w postępowaniu poety. Trzeba przyjać tezę Marksa, że Heine był o wiele lepszym poetą niż politykiem. Postawa Heinego jest typowa dla radykalnej burżuazji, która waha się z kim zawrzeć przymierze z burżuazją, czy rodzącym się ruchem proletariackim. Dlatego tyle sprzeczności w poglądach Heinego. Z jednej strony sympatie dla saint-simoniistów, dla tkaczy śląskich, dla wszelkich walk rewolucyjnych, z drugiej współpraca i przyjacielskie stosunki z Guizotem i kult dla bonapartyzmu. Przy całej swej „chwilejności” politycznej Heine był duchowym przywódcą rewolucyjnej burżuazji niemieckiej przed rokiem 1848. Umiarkowane żywioły burżuazyjne poprzestali na Związek Celnym w roku 1834 i na parlamencie frankfruckim tym, jak Engels powiedział, „zebraniu starych bab” w roku 1848. Heine w głównej mierze przyczynił się do przewrotu literackiego w Niemczech, do zerwania z jednostronnym klasycyzmem i reakcyjnym romantyzmem niemieckim, idealizującym feudalną przeszłość. Heine pierwszy, jak stwierdza Engels w pracy „Ludwik Feuerbach i zmierzch klasycznej filozofii niemieckiej”, docenił rewolucyjne znaczenie filozofii hegelskiej, popierał przez królewsko-pruski rząd i lekceważoną przez liberałów. Heine pierwszy urzeczywistnił postulat realizmu w literaturze niemieckiej jeszcze w swoich „Obrazach z podróży”. Rozmach kapitalizacji Niemiec, rozwój przemysłu, wzrost znaczenia burżuazji i co za tym idzie intensywniejsze angażowanie się burżuazji w sprawy kultury spowodowały radykalny przewrót w literaturze, zerwanie z czysto estetycznym ujmowaniem zagadnień sztuki na rzecz mieszczańskiego realizmu, w warunkach

politycznego ucisku Niemiec przedrewolucyjnych, posiadającego specyficzne rewolucyjne zabarwienie. Na czele tego mieszczańskiego ruchu, określanego zwykle mianem „Młodych Niemiec” stał Heine w dziedzinie poezji. Karol Gutzkow, Ludolf Weinberg, Teodor Mundt, Henryk Laube w dziedzinie powieści i publicystyki. Heine, który w swoich artykułach, essayach i felietonach postawił sobie za cel zbliżyć narody niemiecki i francuski, był najgorliwszym szermierzem rewolucji artystycznej w Niemczech postulował powrót do rzeczywistości, oddanie poezji w służbę społeczeństwu, nadanie jej politycznego charakteru. Gotowe wzory znajdował nowy ruch literacki w realistycznej literaturze francuskiej powieści, Nowa literatura krytykowała państwo, kościół, arystokrację, wskazywała na konieczność rewolucji, posługując się zarówno wielkimi formami literackimi (powieść, dramat), jak felietonem, artykułem publicystycznym, essayem. Od Heinego uczono się posługiwać dowcipem i zjadliwą, gryzącą ironią. Na temat ironii romantycznej w ogólności a Heinego w szczególności pisało całe tomy. Społeczno-polityczna rzeczywistość dziejowa, w jakiej Heinenemu wypadło walczyć, wyjaśnia genezę heinowskiej ironii bez reszty. Za krytykę niemieckiej rzeczywistości dekretem z dnia 10 listopada 1835 roku pisma „Młodych Niemiec” zostały zakazane.

Do roku 1842 we francuskim okresie twórczości Heinego przeważają pisma treści politycznej, filozoficznej i społecznej („Französische Zustände”, „Zur Geschichte der Philosophie in Deutschland”, „Szkoła romantyczna”, „Lutetia” i inne), liryczną reprezentują drobne wiersze. Szczególnie płodnym okresem twórczości poetyckiej Heinego są lata 1841—1844. Powstają wtedy „Wiersze nowe”, „Wiersze epiki” i arcydzieło „Niemcy — baśń zimowa”. W poematach tych widoczny jest konflikt między Heinem a tak zwanymi politycznymi lirykami Hoffmannem von Fallersleben, Franciszkiem Dingelstedtem i Jerzym Herweghem, z którymi zestawiają Heinego krytycy. Konflikt jest w zasadzie natury artystycznej, chociaż Heine ma młodym poetom do zarzucenia sprzeczność pomiędzy radykalnym światopoglądem a postępowaniem w życiu. Poeci ci pisali rewolucyjne wiersze pozbawione jakiegokolwiek wartości artystycznej. Heine pierwszy stworzył pojęcie „Zeitbild” — „obraz epoki”, wymagał jednak dojrzałości artystycznej co lekceważyli owi „try-

buni ludu”. Heinego różnił „poza tym nacjonalizm i szowinizm „dziennikarzy-wierszopisów” i dlatego w całym szeregu wierszy osmieszał ich ograniczoną. Na twórczość Heinego duży wpływ wywarł Karol Marks, z którym Heine w roku 1843 zawarł serdeczną przyjaźń, na gorących dyskusjach spędzając często dni i noce. „Niechże pan zostawi te wieczne skargi miłosne, niech pan pokaze potomnym lirycznym, jak trzeba dobrze pisać: batem” — mówił Marks. I Heine pisał:

„Was die Glocke hat geschlagen
Sollt ihr dem dem Volke sagen
Rede Dolche, rede Schwerter”.

(„Głos mówiący ludowi, jaka wybita miedź, w słowach sieć mieczem i szpilem”). Pod wpływem Marksa napisał Heine słynny wiersz „Tkać”, opiewający śląskich powstańców z 1844 roku, którzy powstałi do walki przeciw fabrykantom i kapitalistom. Wiersz ten zdaje się świadczyć, że Heine pojmował rewolucyjną rolę proletariatu. Socjalizm jednak Heine nie był, fałszywie wyobrażając sobie, że zwycięstwo socjalizmu przyniesie upadek całej europejskiej kultury, nie rozumiał, że zwycięstwo to zapewni najwspanialszy rozkwit tego, co w kulturze ludzkiej było najwartościowszego. Wzniosła rezygnacja poety z kultury na rzecz sprawiedliwości społecznej jest dzisiaj po prostu śmieszna. W przedmowie do wydania „Lutetii” z 1855 roku Heine pisał: „Niech się stanie sprawiedliwość! Niech zginie stary świat, który prześladował niewinnosć, hodował egoizm, zerwał na to, że człowiek wypychał człowieka! Należy zniszczyć te pobielane groby, gdzie mieszkali kłamstwo i niesprawiedliwość. I niech będzie biogostawiony sklepikarz, który pewnego dnia porobił torebki z moich wierszy i nasypie do nich kawy albo tabaki dla biednych starych kobiet, które w dzisiejszym świecie, świecie niesprawiedliwości muszą się obywać bez takich przyjemności.” Biedny poeta nie przeczuwał, że fałszywie będą palić jego książki i dopiero w ludowych Niemczech nauczyciel będzie mógł robotniczym dzieciom czytać jego wspaniałe utwory, że robotnicy z kraju socjalizmu ze złością będą brali do ręki jego wiersze, drukowane nawet w jego ojczystym języku, że czarni i żółci jego czytelnicy będą zachwycać się jego wspaniałą ideą braterstwa wszystkich narodów. „Jakkolwiek Heine nie stał konsekwentnie na płaszczyźnie ideologii

proletariatu, sympatie jego były zawsze po stronie tych, którzy na drodze rewolucji chcieli budować nowy świat. Pod wpływem i natchnieniem twórcy ideologii proletariatu napisał Heine swój najwspanialszy utwór „Niemcy — baśń zimowa”. W roku 1843 i 1844 wyjeżdżał Heine dwukrotnie do Niemiec. Widok kochanych twarzy, dźwięk ojczystej mowy odnowił w nim twórcę poety. W „Niemcach” wylał poeta całą swoją tęsknotę za ojczyzną i całą swoją żołą na panującą w niej reakcję.

„Szczęśliwi chcemy tu już być
A nie zamierzam w udręce —
Niech nie pożera pastuszków,
Co skrajnie stworzyły ręce,

Na ziemi wszak jest chleba dość,
Dla wszystkich dzieci do syta,
Rozkoszy i piękna i miłości i róż
Groch słodki nawet zakwitną”.

W wierszach tych widać ślad długich rozmów z Marksem, ślad jego ekonomicznej nauki. Tęsknota, smutek, ironia, szderstwo, drwina i nienawiść łączą się w „Niemcach” we wspaniałą całość.

„Wylewać znowu chciałem zły
Gdzieś tam płakać gorzko,
Młodość zwą ojczyznę to,
Ten zaś niemiędzy, zrodnicy.

A wstrętną mi hołota, co
— By wzmarsza serca — w zanadły
Obnosi patriotyzm swój
I wszystkie jego urzody”.

Rozdrobnienie Niemiec na wielką ilość księstw daje okazję dla celnych żartów.

„Pół księstwa Bieloburgu wszak
Przyległo mi na podszyciu;
Takich śląskich biotnych dróg
Jeszcze nie widział w życiu”.

Nienawisć budzi w poecie pruski militarizm. Król pruski zamiast pomocy dla Hamburga, nawiedzonego klęską pożaru, gotów był przysłać bezelazne rotę landsknechtów pod komendą junkierskich oficerów, dla odgradzenia się od postępowej Francji, gotów był spełnić projekty dzikich barbarzyńców, żądających zamiany nadgranicznych terenów na obrzymlą puszcza, w której grasowałyby najdziksze zwierzęta.

„Manden forteqą silną jest,
Ma szanie i bastiony,
Leż za to wszystkich twierdzą,
Mam wstręt nieprzezwyciężony”.

Drapieżny orzeł pruski jest symbolem pruskiej zachłanności i zaborczości.

„Nad pocztą płaka widzę znów,
Co tak mi jest obrzydliwy,
Skierował na mnie z góry wzrok,
Złością zjełczył, zjadliwy.

Przebrzydły ptaku, gdybyś wpadł
Ty w moje ręce w dzień który,
Oskubię z twojego pierza cię,
Odrąbię twoje pazury”.

Nie oszczędza poeta katolickich działaczy, pachołków wstecznicstwa i ciemnoty, wskrzeszających ponure mity średniowiecznej potęgi kościoła, żonglujących przykazaniami miłości, by stłumić sprawiedliwy gniew ludu. Polityczny charakter miało wzniesienie prao przy murze kolońskim, którego budowy zaniedbano od wieków.

„Cherlaci dziś z kościelnych bractw
Te niedołęgi się sierdzą,
Budowy tej dokończą chcą,
Ciemnoty uczynić twierdzą”.

W wędrowce po Niemczech tworzący poecie tajemniczy człowiek, z toporem w ręku, symbol rewolucji, która zniszczy gnijący porządek społeczny, zdruzgotuje reakcyjny aparat państwowy, zniweczy wszelkie ślady ponurej przeszłości i umożliwi powstanie nowego ludu, nowego ustroju, w którym szczęśliwie mogliby żyć wszyscy ludzie.

„Widzę straszliwie ślania
Topora spod kompana szat —
A pojął on me skłania.

Przybliżył się i w marne ciał
Szczelity te zabobonu,
Jeden po drugim walił je
Toporem swym bez pardonu.”

W czarodziejskim kotle ogląda poeta przyszłość Niemiec, rozbitych na trzydzieści sześć księstw.

„O Boże co za straszny świat
Z tej głębi potem ułatol!
Jak gdyby ktoś trzydzieści sześć
Kłoał od razu wymiatał”.

Mierne tłumaczenie Monata odziera ten wspaniały utwór z wielu piękności, niestety literatura polska nie zdobyła się na godne tłumaczenie heinowskiego arcydzieła, o którym sam Heine powiedział, że robi wielką furorę niż popularna broszura a pomimo to będzie miało trwałą wartość poezji klasycznej. Na nie równie piękne Heine się nie zdobył. Ciężka choroba, nabyta w mło-

dości a nieuleczalna w owych czasach złożyła Heinego na kilka lat do „materacowego grobu”.

Wydany w 1851 roku zbiór poezji „Romanzero” tchnie beznadziejnym pesymizmem. Sparaliżowany poeta, chociaż nie zapomina o swoich demokratycznych ideałach, „dla których coraz bliżej gorzej jego serce”, widzi świat zdeformowany, groteskowy, i groteska posługuje się jednak Heine w określonym celu. W wierszu „Maria Antonina” przedstawia uroczystość ubierania świętej królowej przez jej zgilotnowane dwórki w pałacu Tuilleries.

„Ach wszystkim w czambuł [brak]

Królowej w pierwszym rzędzie
Dlatego jej Królowa Mość
Trefiona dziś nie będzie.

Królewską muska śnieżną pierś
Wachlarzem ochmistrzyni;
A że biedaczka głowy brak
Grymasy... kuprem czyni”

(przekład Aurelio Urbańskiego). 17

lutego 1856 roku zmarł wielki poeta.

Przypominając twórczość genialnego poety społeczeństwu polskiemu, trzeba wskazać konieczność nowych tłumaczeń i nowych wydań jego dzieł. Chociaż bowiem na liście polskich tłumaczeń Heinego znajdziemy nazwiska Syrokomli i Konopnickiej, przekłady jego poezji najczęściej nie są ani dobre ani uczciwe. Przy wielkiej ilości znanych mi przekładów powtarzają się miejsca wykropkowane i wyjaśnienia, że tłumacz nie chce obrazić narodowych, politycznych czy religijnych uczuć polskich czytelników. Jest w tych wyjaśnieniach wiele fałszu, zwłaszcza gdy się zważy, że najczęściej tłumaczone są zjadliwe wypowiedzi Heinego na tematy polityczne i religijne, rzadziej frywolne obrazki obyczajowe a jednocześnie z lubością publikowane ciekawostki z życia samego poety, nie zawsze budujące. Ideologiczne odbarwienie pisarza było specjalnością wszelkiej burżuazyjnej krytyki. Udostępnienia twórczości wielkiego poety społeczeństwu polskiemu należy domagać się nie tylko z pietyzmu dla twórcy, ale przede wszystkim dlatego, że twórczość wielkiego internacjonalisty dobrze się może przysłużyć sprawie zbliżenia narodów niemieckiego i polskiego, naszych pisarzy zaś może nauczyć, jaką bronią można się posługiwać w walce o postęp, jak związać twórczość z najżywotniejszymi zagadnieniami narodu.

Henryk Berez

KAZIMIERZ KUPCZAK

NARODZINY PRZYJAŹNI

(Fragmenty poematu)

Dni schodziły na noszeniu
snpów. Godzina podobna
była do godziny, jak
do noszenia dwa snopy
jęczmienia.
Ciepło okropne.
Głina się tli od gorąca,
Jest sobotnie południe.
Grzbiet
ugina się pod ciężarem
zboża. Ręka się w słomie
nurza.
Z za wzgórz wychodziła
chmura czarna,
jakby na strzepy
noc poszarpała.
Zboża kawał skoszony.
Na znak leżały
snopy jęczmienia. Sierpniowy
lekki wiatr
rozwiwał liście
wypłowiłego podbiała.
Stała przewodniczący
i krzyknął, a snop mu w rękach
obezwładniał:
„Koledzy!
Trzeba wyprzedzić, musimy
burzy wyoiągnąć z gardła
zboże żółte”.
Okrzyki:
„My potrafimy od burzy
przedej,
snp żaden nie zmoknie.”
W mecie się rozpoczęło
wielkie południe sobotnie.
Sily są większe od wszystkich
trudności. Poszli pogodzić
na przeciw. Wicher koszuła
wydymał, jak żagle natężał,
ości jęczmienne kleją się potem,
coraz to większy
snpów ciężar,
coraz trudniej
snopy nosić.
Popołudnie
w ciężar się zmienia
nie do zniesienia.
Góra nadiąga
burzy belkot,
wyschła ślina
w gruczołach gardła.
Każdą chwilę trzeba było przelknąć,
a moment każdy
na dloni twardniał

Wspólną pracę
na wspólnej ziemi
wyrazimy przyjaźń zbożem
zebrany ponad normę na spółdzielczym łanie, —
tysiącem traktorów. W sześciolatnim planie
pójdzie zboże do miast, traktory do wsi — na odwrót.
Na przekór kulakom.
Stworzymy taką
miłość,
jakiej dotąd na świecie nie było.
Złożone pracą wczorajszą
jęczmienne snopy
nie długo doschną.
W każdym ocalałym snopie przyjaźń
zwiera się mocniej, gdy sprawę chłopską
popiera
kolektyw ZMP — pierwszy Partii Pomocnik.
Świąteczny dzień budzi się
tysiącem przebiegłym na snopach jęczmiennych,
w twardy codzienny trud
odjeżdża kolektyw ZMP-owski.
Naszej młodości
nie potrzebne święta,
chcemy

wcześniej głodnych nakarmić,
chwilom spóźnionym
wcześniej depczemy po piętach,
damy poznać smak żyniłego chleba
tym, co dotąd nie poznali jeszcze.
Starzy i młodzi, dzieci na drogę wyszły
Wyszli Stach, na krawat czerwony patrzy ciekawie —
z ufnością czuprynę poprawił.
Rzeki: Uwierzyłem w przyjaźń.
Uwierzyli wszyscy.
Wiedzieli co znaczy
przykład, który człowieka odmienia
i sojusz narodzony w pracy
na wspólnie przeniesionym snopie jęczmienia.
Wiem, większa od życia
bywa czasami
chwila jedna.
Na spiekłej glinie, w brudnym mieszkaniu
czy może być radość? Nie myślałem,
a jednak
teraz wierzę w szczęście powstające dzisiaj.
Auto biegnie przez wieś.
Gałęziami po głowach biją przydrożne drzewa.
Kolektyw skanduje:
„Pracy — Cześć”
„Walce — Cześć”.
Wiejskie dzieci wymachują małymi rączkami.
Stach na pożegnanie
dźwignął w górę zwiniały w kulak pieśń.
KAZIMIERZ KUPCZAK

WIKTOR WOROSZYLSKI

Zamiast głosu w dyskusji o epice

Dyskusja o epice, zainicjowana przez Reakcję „Wsi”, zdaje się w-ga-
sać. Myślę, że te zdania, które w
niej dotąd padły, mogą prowadzić
do jednego tylko wniosku: Epika?
Tak! Ale i liryka, i polemika poe-
tycka, i rodzaje pośrednie, miesz-
ne. Tego zresztą chyba nikt nie ne-
gował, o absolutyzowanie roli epiki
nie chodziło. Chodziło o jej równo-
uprawienie — i tu dyskusja ode-
grała sporą rolę.

Jeśli chodzi o moje osobiste do-
świadczenia z epiką, to tylko w nie-
znaczny stopniu byłoby one, jak
dotąd, pozytywne. Dlatego na swój
prywatny użytek nie mam jeszcze
odpowiedzi na pytanie „czy epika?”
ani — tym bardziej — „jak? którą-
dy?”

Pozytywniejsze natomiast i cieka-
we są w tym względzie doświadcze-
nia redaktorskie. Do „Standardu
Młodych” coraz częściej zaczynają
napływać z terenu POEMATY o wyra-
źnie nakreślonej sylwestce
głównego bohatera oraz bardziej
lub mniej rozbudowanej fabule. Bo-
hater pozytywny każdego z tych
utworów — to młody chłopak, na-
częściej ze wsi, który osiąga awans
społeczny, albo w którym dokonuje
się przełom. Przy całej nienaw-
szczytliwości — siła wyrazu niekio-
rych spośród poematów bywa bar-
dzo duża. Proszę na przykład prze-
czytać opublikowany w „Półroczniku”
poemat Stanisława Stanucha, 19-
letniego ucznia z Pielark Śląskich,
p. t. „Szczęście Janka górnik”,
„Narodziny przyjaźni” — Kupcz-
ka — też stanowi, moim zdaniem

charakterystyczny przykład. Zja-
wisko, o którym mowa (poematy
epickie początkujących poetów po-
chodzenia robotniczego i chłopskie-
go) — ma niewątpliwie swoje przy-
czyny. Wydaje mi się, że nie odu-
gniemy bardzo od rzeczywistości,
tłumacząc je bogatym i bardzo kon-
kretnym doświadczeniem życiowym
młodych autorów oraz chęcią pok-
azania ludzi „takich, jak oni”. Wiel-
komijska młodzież inteligentka,
nie mająca tego doświadczenia, za-
czyna — w zależności od ogólnego
poziomu politycznego — od młodo-
polskiej liryki albo rymowanych
ogólników publicystycznych. Od te-
go rodzaju twórczości próby epiki,
o których mowa, są, oczywiście, bez
porównania ciekawsze i świeższe.
Wydaje się, że będzie ich coraz wię-
cej.

Kilka słów o autorze „Narodzin
przyjaźni”. Pierwszy jego wiersz,
nadesłany jeszcze ze wsi Bukowina
(począ Błaski, pow. Kalisz), du-
kowaliśmy w „Standardzie Młodych”
w czerwcu ub. r. Był to krótki
obrazek p. t. „Człowiek wśród cę-
gły”. Później przychodzili co pe-
wien czas słabsze utwory Kupcz-
ka, nie nadające się do druku. Od
jesieni nadsyłal już z Łodzi, z
Państwowej Wyższej Szkoły Ped-
agogicznej. Obecnie Kupczak ma 18
lat. W styczniu b. r. nadesłał pierw-
szą wersję poematu „Narodziny
przyjaźni”, po miesiącu zaś drugą,
poprawioną. W przeświadczeniu,
że — opublikowany w „Wsi” —
poemat ten może coś wniesić do tu-
czącej się dyskusji przekazuję go
Wam Koledzy.

Wiktor Woroszyński

EDMUND NIZIURSKI

Najcenniejszy kapitał młodych

Drukujemy obok fragment poematu
18-letniego Kazimierza Kup-
czaka, pochodzącego ze wsi Buko-
wina, pow. Kalisz.

Jak słusznie pisze Woroszyński, o
ile cechą zmienną dla młodzieży
inteligentkiej jest zaczynanie od
połzi młodo-polskiej albo rymowa-
nych ogólników publicystycznych —
i, dodajmy, bladość treściowa tych
prób, o tyle próby młodzieży robot-
niczo-chłopskiej są z reguły świeże
i ciekawe, nawet w swych błędach.

Poemat, którego fragment druk-
ujemy posiada dość jasną myśl prze-
wodnią — budzenie się świadom-
ości klasowej i politycznej u chło-
paka wiejskiego pod wpływem re-
zultacji z ekipy ZMP-owskiej, pra-
cującą przy żniwach — wytrwa-
istotną treść naszej rzeczywistości,
naszej socjalistycznej pracy i walki,
jest przekątną ideą sojuszu ro-
botniczo-chłopskiego.

Z drugiej jednak strony przykład
Kupczaka daje wyobrażenie o nie-
bezpieczeństwach, które zagrażają
najmłodszemu pokoleniu poetów ro-
botniczych i chłopskich i od tej stro-
ny włączamy się do dyskusji nad
poematem, udostępnionym nam
przez cenną inicjatywę Woroszył-
skiego.

Zasadniczym niebezpieczeństwem
jest tu ogólnikowość i pobieżna
skrótowość — niechęć lub nieumie-
jętność pogłębienia i konkretyzowa-
nia obrazu poetyckiego.

W niepublikowanej przez nas czę-
ści poematu znajdują się wprost
nieprzejętne zaskakujące wstępy
u chłopaka wiejskiego ujęcia, które
już od czasu Konopnickiej stały się
banalem i poetycką... wodą nawet
w odczuciu inteligenta. Oto przy-
kład:

**Życie Stacha ciężkie było
nie do zniesienia, nieraz
wypadało głodzie chodzić
w formalnej izbie
chleb był na święto
na codzień
chleba nie starczyło, itd.**

To niestety nie jest poezja — to
jest nawet zła proza.

Albo np. taka dziura w publiko-
wanym fragmencie:

**...W sześciolatnim planie
pójdzie zboże do miast, traktory
do wsi — na odwrót.**

To też nie jest poetycki obraz —
to tylko slogan.

Dalsze niebezpieczeństwo — to
luźny, słabo kontrolowany tok sło-
żarzeń, dający w rezultacie litani-
ne gadulstwo, gdzie gubią się pro-
porcje artystyczne i zdevaluowane
zostaje słowo.

Nie chodzi nam jednak o samo
wytknięcie błędów. Pozytywniej-
szym jest wskazywanie ich źródeł.
Wydaje się, że podstawową „wi-
ną” młodego autora jest to, że za-
przepsał on w poemacie najcien-
niejszy kapitał, jaki młodzież ze
wsi wnosi do literatury — WIEDZĘ
REALNĄ O KONKRETACH I WI-
DZIELNĄ KONKRETÓW.

Zawążył u Kupczaka niewłaści-
we wzory. Dużo wyjaśnił nam po-
równanie z wierszem Gaworskiego
w nr 1 „Twórczości”. Nasi najmo-
dniejsi, nawet najbardziej utalentowani
poeci nie umiają jeszcze postawić
się konkretnym obrazem poetyckim.
Wydaje im się, że temat i elemen-

ty codziennej, szczegółowej rzeczy-
wistości nie nadają się do wyrze-
nia wielkich, ideowych treści; może
dotąd, że ta codzienna, szczegóło-
wa rzeczywistość za MAŁO ZNA-
JĄ. Stąd biorą z naszego życia, z
budownictwa socjalistycznego, tylko
poszczególne przedmioty-symbole i
obracają nimi „na kredyt”.

„Traktor”, „łoskot stali”, „huk
maszyn” itp. elementy wymienimy
dawne „mgiły”, „opary” i „dziewan-
ny” lecz czy to wystarczy? Czy wia-
śnie nie zagraża nam niebezpieczeń-
stwo, że te nowe elementy nie sta-
ną się nowym sloganem literackim,
wytartym liczmanem — o ile nie
będą uciążliwie odwołane w nowych,
konkretnych obrazach?

Młodzi poeci powinni zrozumieć
to jedno z najważniejszych przyka-
zań warsztatowych, że droga ich
osiągnięć i rozwoju leży nie w wy-
aźnianiu i rozważnianiu obrazów
poetyckich lecz w ich pogłębieniu i
konkretyzowaniu, że ogólnikowość
to nie syntezę. Majakowski tworzył
wielkie „syntezy” — ale jak? Wła-
śnie postępując — bardzo konkretnymi
obrazami. Pamiętacie „Opowia-
danie gisera Iwana Kozynowa o
uprowadzeniu się do nowego miesz-
kania” jego tematem jest... kąpiel
w wannie — bardzo konkretny i eo-
dzienny obraz, ale jaki ładunek
ideologiczny! To jest właśnie sztuka
pisania.

Tylko umiejętność operowania
konkretnymi obrazami chroni poetę
od „stracania tchu”. Takich wierszy
jak „Narodziny wieku” Gaworskie-
go i „Narodziny przyjaźni” Kupcz-
ka napisać można dwa, trzy, później
traci się dech, autor zaczyna się po-
tworzać — i musi zamknąć ludz-
kie zrewidować swój warsztat. To są
dzieje wielu „obiecujących talen-
tów” — wschodzących gwiazd, któ-
re zabłyśły i nagle zgasły.

Następnym źródłem braków Kup-
czaka jest zapewne jego obecne ode-
rwanie od wsi — od jesieni mieszka
w Łodzi. Poemat „Narodziny przy-
jaźni” powstał już zapewne „za
biurkiem”. Uniwersytet pozwolił
autorowi podnieść poziom ideolo-
giczny ale z drugiej strony odebrał
mu codzienny pokarm dla jego poe-
tyckiej wyobraźni — konkretne
fakty terenowe. — Wniosek? Ob-
wiązek młodzieży akademickiej
utrzymywania stałego, świadomego
kontakt z terenem, aby nie zwu-
snąć w próżnię.

Widać również u poety brak do-
statecznej pracy nad sobą, ucieka-
nie od rygorów poetyckich (rytmu i
wyraźnego rytmu — co jest u po-
czątkującego poety szczególnie nie-
pokojące). Niepokojące są również
zbyt małe wymagania stawiane wy-
obraźni. To zaprzeczanie WIEDZĘ
autora o terenie. Dochodzimy więc
jeszcze raz do sprawy widzenia
konkretnych i umiejętności artystycz-
nego ich wyprygnięcia. O to wprze-
żenie toczyć się musi walka, jedna-
czenie z walką o nowe kadry lite-
rackie z terenem.

Początkujący pisarze robotniczo-
chłopscy nie dajcie się rozbrajać z
waszego „zakładowego kapitału”,
który wniesiecie do literatury — z
widzenia rzeczywistości „teren-
owej” w jej konkretnych, codzien-
nych przebiegach.

Edmund Niziurski

Czytelnicy o książkach

Seweryn Skulski

Oskarżenie ale nie dość świadome

Gdy czytam nową książkę Pogana
„Na głodnym zagonie”, czytam wła-
sny zyciorys. To zyciorys milionów
chłopów, osiadłych na szachownicach
działek, wąskich „kiszach”, jak je
Pogana nazywa, w lubelszczyźnie, kie-
lecczyźnie, w całej dawnej Galicji, od
granicy czeskiej do Sanu. Nie, wiele
lepiej było i w innych stronach kraju,
ale powyżej wspomniane tereny były
głównym rynkiem, skąd obszar-
niemiecki czerpał tanią siłę roboczą.
Tereny te największe dostarczały też i
malarycznym puszczołom brazylijskim,
borom kanadyjskim i kopalniom ba-
ronów węglowych w Francji i Belgii.
Bose, obdarne i od głodu wychudłe,
laziło „toto” po całej Polsce, żebrząc
u bram każdego folwarku i u bram
każdej fabryki, należącej do ban-
kierów Paryża, Londynu i Berlina.
Magliście przejść całą południową
Polskę i część środkowej, wzdłóż się
tylko same Będkowie. Cagnało się
to zazwyczaj po obu stronach roz-
lanej drogi, na gorszych gruntach.
Przez jedną szybkie z kucyki patrzyły
wystraszone przed jutrem oczy Skul-
skich, Pogonów, Mirków, Nagabłów,
Nawarów i Szostków. Bachory się
jakoś udawały po tych „klepac-
kach” i „wodzianach” — no potem w
oczach matulinych nikiły. Jedno do-
stawo krzywych nóg, innemu się
kręgosłup poposał, jeszcze inne do-
stało jakiegoś garba i tak kłisło
jedno po drugim. Brandy albo Cie-
lecki w nagłym wypadku odrywali
kilka desetek ze szczytu kucyki, ro-
bili trumienki i nieśli pod pachami
„toto” na cmentarz.

Gdy bosa noga z kucyki będkowic-
kiej, czerwone jak krew od śniegu,
tachyła nieco patyków zrzuconych
przez wiatry z drzew w pańskim le-
sie, ażeby wodziankę dowarzyć, ma-
szyny drukarskie wielebnych ojców
w Niepokalanowie niebieskimi lita-
rami biogostawili w „Dzienniku Ma-
łym” „bohaterkie” wyczyny Gen.
Franco w Hiszpanii, który przypieka-
niem stóp komunistom „udzielał” rów-
nież miliony mieszkańców liczących
Będkowie w Polsce. „Góńce” i „Eks-
presy” stołeczne niosły wieści o czę-
stych i licznych deflacjach. „Zasłu-
żony ojczyźnie” Gen. Rydz-Śmigły
przepasany wspaniałą szarfą patrzył
jak lalusi, synki panów dźdździów
prowadzili „fafułów” z Wólek, Maj-
danów i Płpów, a w większości z
Będkowie.

Pełne były Rawicz, Bereza Kartu-
ska i wiele innych miejsc, gdzie wy-
ładowywano „potęgę mocarstwowy-
ści” na „wywrotowcach”. Tu i tam
stawiano pod mur. Tu i tam skrzy-
pły szubienice. Dlatego Będkowie
nie zawsze były te same. I to jest
zarzut, któryby postawił Pogonowi.
Tam pośród tych kucyek poczynął
coraz bardziej falawoć gniew ludzki.
Przygarbione plecy, dźwigające mło-
dą do Krakowa, wodzianka bez soli,
całowanie panka po rękach za jedną
złotówkę w długim dniu kośby,
wszystko to było powodem narasta-
jącego buntu. Mocarstwowość „zład-
kowa” nie była zdolna powstrzymać
echa Wielkiej Rewolucji Październi-
kowej.

Tysiące mieszkańców liczących
wzrostających Będkowie, powinny czy-
tać Pogana. Sami siebie dźś lepiej
zobacz w miejscach, gdzie się obec-
nie znajdują.

Wspominając pod wpływem książki

Pogana litanię wszystkich plag, jakie
ich nawiedzały przed wojną — niech-
że dopowiedzą sobie, że szczyłowe
zmiany, jakie dziś przeżywają nie
przyszły same i łatwo. Niech zaczy-
ną od pierwszych salw „Aurory”,
po których nie jednorazowo „jun-
kierska” „kula” niejednego „robotnika”
„złota” „chłopa” „młynarza” prze-
szła w pierś. Niech pamiętają, że
14 państw burżuazyjnych rzuciło się
na zduszenie pierwszej ojczyzny so-
cjalizmu tj. pierwszej ojczyzny wol-
ności ludu i narodów. Niech pamię-
tają, że wielkim wysiłkiem narodów
radzieckich pod przewodnictwem
Będkowie. Podział pomiędzy Pa-
pizem, klaszkiem proboszczem i so-
cjalizmem z jednej strony, a bio-
dotą Będkowie z drugiej nie był
tylko zwykłym podziałem, jaki dzie-
lił naszą nędzę z panującymi war-
stwami od wielków. Wygląda to jakby
Pogana opisywał jakieś mroczne czasy,
w których widzieliśmy nędzę a nie jej
przyczyny i drogi do zlikwidowania.
A przecież to były lata międzywoj-
ne.

Dionizy Maliszewski

W sprawie głównego bohatera

Zabierając głos na V-tym War-
szawskim Zjeździe pisarzy Jan Wil-
czek powiedział między innymi: „Na-
pisałem powieść „Nr 16 produkuje”
dłatego, że przeżyłem kilka pię-
knych lat na Ziemiach Odzyskanych”.
To były pierwsze lata po 1945 roku,
lata, uruchomienia i organizowania
polskiego przemysłu. Chciałem w tej
książce pokazać jak ludzie rosną i w
jakich warunkach rosną. Chciałem
to pokazać w sposób marksistowski”.

Temat książki stanowi proces od-
budowy zniszczonej fabryki jej orga-
nizację, i wreszcie produkcję. Sowa-
rzej tak schemat utworu autor
udowadnia, że zagadnienie organiza-
cji i produkcji może się stać w po-
wieści tematem interesującym a na-
wet porównywalnym. To właśnie stano-
wi jedno z pozytywnych cech książ-
ki. Ujmowanie zjawisk, opisy i dia-
logi są w powieści tak żywe, że
książkę czyta się z napięciem. Styl
książki jest prosty o zarazem prze-
rzysty i wzięty. Postacie przeista-
wione są bez pogłębienia psycho-
logicznego, głównym zagadnieniem to
odbudowa i produkcja fabryki. Pro-
blem ten przedstawiony jest bezpo-
średnio i wnikiwie. I to jest jeszcze
jedna z zalet powieści. Ale pomimo
tych zalet książka Wilczka posiada
wiele błędów, które uderzają już nie
tylko krytyka ale nawet świadomego
czytelnika, interesującego się pod-
stawowymi zagadnieniami naszej rzeczy-
wistości. Poważnym błędem utworu
jest to, że autor główną uwagę sku-
pił na postaci bohatera, który nie
może być pozytywnym bohaterem
doby socjalizmu. Jest to przedwojen-
ny inżynier, który nie posiada jeszcze
sprężonych poglądów w stosunku
do Polski Ludowej. Wobec
zagadnień jakie nurtują powojenne
życie narodu zachowuje się z pew-
ną rezerwą. I oto ten człowiek wię-
zień, wracający z obozu, chore i znie-
chęcony postanawia pozostać w ob-
cym mu mieście, by podjąć dzieło
odbudowy zniszczonej fabryki. Ka-
żdemu czytelnikowi narzuca się py-
tanie: czy kieruje się ten człowiek
w podjęciu takiej decyzji. Niestety
autor nie daje tu konkretnej odpo-
wiedzi. Bohater powieści pracuje
w zupełnym oderwaniu od politycznego
i społecznego życia państwa. Tymcza-
sem pozytywny bohater socjalizmu
musi być wzorem do naśladowania,
musi skupiać w sobie wszystkie war-
tości, jakie są właściwe i pozytywne
w konkretnej polskiej rzeczywistości.
Działalność przed wszystkim pod wpły-
wem swojej świadomości politycznej,
która określa jego stosunek do pracy
i jest motorem jego działania. Bo-
hater ten musi być jak najściślej
związany z partią i klasą robotniczą,
wyraża bowiem produkując ideologię
proletariatu i ideologią do wpływa
na jak najszersze masy społeczne-
stwa. Pracuje w kolektywie i jest
jedną z części kolektywu, tak że
głównym bohaterem jest cała partia
i cała klasa robotnicza. Tymczasem
w powieści Wilczka klasa robotnicza
i partia znajdują się na marginesie
tematu. Nie stanowi ona głównej siły,
która by była motorem działania w
odbudowie fabryki. Główna siła to
samotny inżynier, przedwojenny in-
teligent, człowiek, który nie czuje
się związany z klasą robotniczą. Czy-
telnik spodziewa się, że w dalszych
etapach pracy Stanisławowski (tak
bohater nazywa się bohater powieści)
upolityczni się i skryształizuje swój
pogląd. Niestety pozostaje on do koń-
ca taki sam. Jego ideologiem jest
prezes Kowalski, o drobniomieszczań-
skiej świadomości. Przebiega od nie-
go rozczarowanie, spowodowane
upadkiem powstania warszawskiego
i zanik wiary w działalność londyń-
skiej kliki, i to jedno zbliża go do
zagadnień ludowej rzeczywistości. Po-
stać ta jest potraktowana bardzo
powierzchniowo i budzi w czytelniku
poważne zastrzeżenia.

Jednym z błędów autora jest to,
że neguje on zupełnie psychologicz-
ną sylwetkę bohatera. Czytelnika
zadziwia fakt, że Stanisławowski nie
posiada w ogóle własnego, prywat-

ne. A przecież „Na głodnym zagonie”
napisał Pogana w roku 1950.
Pogana nie koloruje swojej pracy
i nie przedłuża jej krasomówstwem.
Jego łatwość pisania będzie dla nie-
jednego bledem do pisania podob-
nych pamiętników, ale, co proponuje,
bardziej politycznie pogłębionych.
Dłatego czytelnik powinien zapro-
ponować Pogonowi, aby on przeszedł
od „Ugorów”, „Cierpkiego owocu” i „Na
głodnym zagonie”, od tego cośmy
przeżyli (a w czym u niego nie dość
są wyjaśnione przyczyny dawnych
krzywd i nędz) przeszedł do współ-
czesności, bo Papiż w Będkowiecach,
wrogi klasowy jeszcze jest i jeszcze
walczy i będzie walczył o swoją po-
zycję, a im dokładniej Pogana nam
go pokaże wraz z jego sposobami wal-
ki, tym szybciej będziemy mogli
zwalczyć tego wroga.

Celem pisarza oddanego swej kla-
sie pracującej jest nie tylko wroga
na pozycji pokazywać. On także mu-
si uczyć i pokazywać jak celować
do niego.

Seweryn Skulski

W podjęciu takiej decyzji. Niestety
autor nie daje tu konkretnej odpo-
wiedzi. Bohater powieści pracuje
w zupełnym oderwaniu od politycznego
i społecznego życia państwa. Tymcza-
sem pozytywny bohater socjalizmu
musi być wzorem do naśladowania,
musi skupiać w sobie wszystkie war-
tości, jakie są właściwe i pozytywne
w konkretnej polskiej rzeczywistości.
Działalność przed wszystkim pod wpły-
wem swojej świadomości politycznej,
która określa jego stosunek do pracy
i jest motorem jego działania. Bo-
hater ten musi być jak najściślej
związany z partią i klasą robotniczą,
wyraża bowiem produkując ideologię
proletariatu i ideologią do wpływa
na jak najszersze masy społeczne-
stwa. Pracuje w kolektywie i jest
jedną z części kolektywu, tak że
głównym bohaterem jest cała partia
i cała klasa robotnicza. Tymczasem
w powieści Wilczka klasa robotnicza
i partia znajdują się na marginesie
tematu. Nie stanowi ona głównej siły,
która by była motorem działania w
odbudowie fabryki. Główna siła to
samotny inżynier, przedwojenny in-
teligent, człowiek, który nie czuje
się związany z klasą robotniczą. Czy-
telnik spodziewa się, że w dalszych
etapach pracy Stanisławowski (tak
bohater nazywa się bohater powieści)
upolityczni się i skryształizuje swój
pogląd. Niestety pozostaje on do koń-
ca taki sam. Jego ideologiem jest
prezes Kowalski, o drobniomieszczań-
skiej świadomości. Przebiega od nie-
go rozczarowanie, spowodowane
upadkiem powstania warszawskiego
i zanik wiary w działalność londyń-
skiej kliki, i to jedno zbliża go do
zagadnień ludowej rzeczywistości. Po-
stać ta jest potraktowana bardzo
powierzchniowo i budzi w czytelniku
poważne zastrzeżenia.

Pomimo tylu niedociągnięć książka
ta we współczesnej naszej literaturze
jest dobrą pozycją. Tematycznie bo-
wiem stanowi poważną próbę zbli-
żenia się do metody realizmu socja-
listycznego. Próba ta wykazuje, że
autor ma wszelkie warunki ku temu,
by metodę tę opanować zupełnie.
Podjęcie nowej tematyki produkcyj-
nej jest śmiałe i wroży autorowi jego
dalszy pozytywny rozwój. Tym bar-
dziej, że „Nr 16 produkuje” była
pierwszą jaskółką. Najwcześniejszą
książką o produkcji, kiedy jeszcze
metoda socjalizmu realizmowego nie
została u nas w dyskusjach pogłębio-
na, a doświadczenia, z jakich czer-
pał autor odnosiły się do pierwszych
lat, w których trudniej było dojr-
zeć ten stopień dojrzałości socja-
listycznej naszych bohaterów pro-
dukcji, jaki widzimy powszechnie
dziś.

Dionizy Maliszewski

Przegląd prasy regionalnej

SILNA więz z terenem, uczulenie na problemy województwa jest główną zaletą kieleckiego „Słowa Ludu”.

Więź tę stwarza z jednej strony dobrze pracujący dział korespondentów z drugiej — artykuły redakcyjne.

W „Słowie Ludu” korespondenci nie tylko posiadają rubrykę dla drobnych zażeń — pod nagłówkiem „Nasi korespondenci i czytelnicy, zapytują dlaczego”, oraz rubrykę — „Dziękujemy naszym korespondentom”, gdzie ogłasza się wyniki krytyki — przechodzą często na łamy pisma już jako autorzy artykułów. Przykładem takiego awansowanego korespondenta jest Kazimierz Gibowski omawiający krytycznie w nr. 61 pisma walkę o obniżkę kosztów własnych w Zakładach Starachowickich.

Widać również troskę redakcji, by żadna krytyka i żadne zapytanie korespondenta i czytelnika nie pozostało bez odpowiedzi. Biurokraci zwlekający z odpowiedzią, lub udzielający wykrętnych wyjaśnień są w piśmie napiętnowani.

Drugim sposobem powiązania pisma z terenem są artykuły redakcyjne. Wyróżniają się wśród nich, jakby dwa rodzaje: artykuły omawiające jakiś jeden konkretny problem, tak jak on wygląda na terenie całego województwa np. zagadnienie wiosennej pracy SOM-ów, zadania przemysłu miejscowego, czy walkę z marnotrawstwem chleba — oraz typ częstszy — artykuły omawiające krytycznie konkretną sprawę w konkretnym terenie — np. „Gminna Rada Narodowa w Drożajewicach przygotowuje się do akcji siewnej”, „Czego nas uczy zebranie wyborów organizacji partyjnej w Pęczelicach”, tu należą również takie wiadomości — jak to, że ślusarz Swat z odlewni „Nieklan” skonstruował automat sprowadzający dotychczas z zagranicy, lub że fabryka „Kamienka” dzięki nowemu stylowi pracy organizacji partyjnej przełamała trudności.

Oczywiście taki artykuł o konkretnych problemach jednego zakładu jest cenny nie tylko dla jednostki produkcyjnej, której bezpośrednio dotyczy, lecz w niemińszym stopniu i dla innych zakładów (już choćby ze względu na możliwość wymiany doświadczeń), nie mówiąc już o ogólnym wychowawczym, mobilizującym i oświatowym znaczeniu tego typu artykułu.

A jednak ma „Słowo Ludu” swoje poważne braki.

Do nich należy niewątpliwie brak dodatków naukowo — kulturalnego oraz wyraźnego działu oświatowo-kulturalnego w piśmie. „Słowo Ludu” cechuje pewna jednostronność polegająca na zepchnięciu powyższych spraw do rzędu kopciuszka.

Brak ten jest szczególnie rażący, ponieważ „Słowo Ludu” jest jedynym, samodzielnym i powszechnym piśmie wychodzącym na terenie województwa, które posiada dość duże „zalety” do odrobienia własne w dziedzinie kultury i oświaty.

Na skutek tego pismo nie może jeszcze w obecnym stanie sprostać roli „omnibusu” — zaspokajającego większość potrzeb czytelników mas, a to jak się wydaje, powinno być ambicją każdego codziennego pisma regionalnego. Z tym zagadnieniem wiąże się również sprawa atrakcyjności pisma, na którą zbyt mało „Słowo Ludu” zwraca uwagę. Zaniebany jest niemal zupełnie ważny dział satyry i humoru. Zbyt mało staranna strona graficzna pisma — brak rysunków (np. tak pożądanym przy krytykach — karykatur).

Zdajemy sobie sprawę z trudności technicznych redakcji (mały format pisma, brak kadr) sądzimy jednak, że problem kadr jest głównie problemem zobaczenia rzeszy na własnym oku.

M. W.

WZRÓST wpływów i znaczenia Rad Narodowych, terenowych organów jednolitej władzy ludowej, jest wymownym dowodem ciągłego pogłębiania się ludowego, socjalistycznego charakteru naszego państwa. Stała troska o wyjaśnienie roli i zadań terenowych Rad Narodowych, o jak najbliższe powiązanie ich pracy z potrzebami mas pracujących w mieście i na wsi — jest jednym z czołowych zadań naszej prasy prowincjonalnej.

Wystarczy jednak przejechać uważnie całą prasę regionalną np. w jednym dniu, aby stwierdzić, że wciąż jeszcze za mało docenia ona to zagadnienie. Tak np. w dniu 3 marca b. r. na 6 gazet wojewódzkich załedwie 4: Głos Wybrzeża — Gdansk w art. **Dzień przyjęcia w Prezydium Woj. Rady Narodowej**, Trybuna Robotnicza — Katowice (w art. **Szeroki front walki z analfabetyzmem**), Słowo Polskie — Wrocław (w art. **Wczoraj obradowało Plenum Miejskiej Rady Narodowej**) i Nowiny Rzeszowskie, (w art. **Wiosenna kontrakcja roślin przemysłowych**), poświęciły nieco więcej miejsca analizie pracy Rad Narodowych, jeśli nie liczyć dwóch krótkich notatek w 2. Kurierze Polskim — Bydgoszcz (O godzinach przyjęcia MRN) i w Dzienniku Łódzkim (Wybory komitetu blokowego na Stokach).

Zwłaszcza uderza kompletny brak zainteresowania pracą Powiatowych Rad Narodowych, których uprawnienia głęboko sięgające w całości gospodarki i kultury narodowej wymagają wszechstronnej analizy, pomocy i opieki prasy.

W. S.

Jarżmo „kułackiego wujka”

Przed budynkiem Prez. GRN w Zawadach (pow. łomżyński) stoi tablica obłożona plakatami i zarządzeniami. Na tle starych zmurszałych desek tym wyraźniej odcina się biały arkusz z tytułem „Dzień zbożowy naszej gromady”.

Arkusze takie dostarczono do gmin po to, by usprawnić organizację zbiorowej odstawy i by wyróżnić chłopów, którzy masowo odczołują punkty skupu swe nadwyżki zbożowe. Tu właśnie w specjalnie pozostawione pustą miejscę wpisuje się dzień sprzedaży, nazwę gromady i nazwiska gospodarzy biorących udział w manifestacyjnej odstawie. U dołu — miejsce na podpisy trójki gromadzkiej i sołtysa.

Ale arkusz, który oglądamy przed budynkiem GRN nie nam nie powiedział. Ani kiedy będzie odstawa, ani kto w niej zadeklarował uczestnictwo. Biurokraci z GRN wywieśli otrzymane plakaty „w stanie surowym”, nie zapoznawszy się nawet z jego treścią.

Przewodniczącemu GRN Wiktora Ciborowskiego nie zastaliśmy w biurze. Wyjechał na teren, podobno w sprawach skupu. Dokąd jednak się udał, na jaką wieś — tego nikt nie potrafił powiedzieć. Personel w ogóle jest słabo zorientowany w akcji skupu. Niewiele więcej zainteresowania można dostrzec w Zarządzie GS.

Konkretnie informacje otrzymaliśmy od pełnomocnika do skupu, młodego aktywisty z Centralnej Szkoły Partyjnej w Łodzi. Choć niedawno, jest na terenie tej gminy, poznał ją już lepiej od przedstawicieli miejscowych władz. Wie dobrze kto ma zboże ukryte, bo małorolni chłopcy dają go pełnym zaufaniem. Nie tak, jak

przewodniczącemu GRN, do którego na dobre przylgnęło przezwisko „kułacki wujek”. Przed nim nikt się nie zwrócił, bo wiedzą, że wszystko powtórzy swym bogatym kumotom, tak jak uprzedził kułaka Grabowskiego z gromady Konopki-Pokrzywnica o zamiarze dokonania w jego zagrodzie przymusowego omlotu.

Otóż plan skupu wykonała gmina bardzo słabo. Ostatnie dwie akcje winny tu upłynąć pod znakiem, jeszcze mocniejszego nacisku biedniaków elementów wsi na bogaczy, uchylających się od odstawy. Zdaje sobie z tego sprawę pełnomocnik i czyni wszystko, by zwiększyć procent wykonania planu.

Ale co czyni dla sprawy przyspieszenia skupu wyjeżdżający w niewiadomym kierunku przewodniczący GRN — trudno powiedzieć.

Choć wiadomo, że pod opiekunów skrzydłami przewodniczącego GRN dobrze się dzieje radnemu z gromady Cibory Galeckie bogaczowi Zygmuntowi Czajkowskiemu. Udało mu się nawet wejść w skład trójki gromadzkiej. Z odstawą zboża wcale się nie spieszy. Wymierzona mu zaliczka na podatek gruntowy wynosi 160 zł gdy w tej samej wsi biedniak Ciborowski ma wpłacić 200 zł zaliczki na podatek gruntowy.

Dziwnie przeto wydaje się, że do tej pory nie zainteresowały się przewodniczącym GRN w Zawadach powiatowe władze z Łomży. Ze do tej pory pozwoliły mu bezkarnie uprawiać składową dla gminy politykę obrony bogaczy wiejskich, wbrew interesom małych i średniorolnych chłopów. Ze nie wykazały dostatecznej czujności wobec wpływów wroga klasowego.

Leszek Koralewski

Młodzi traktorzyści w akcji...

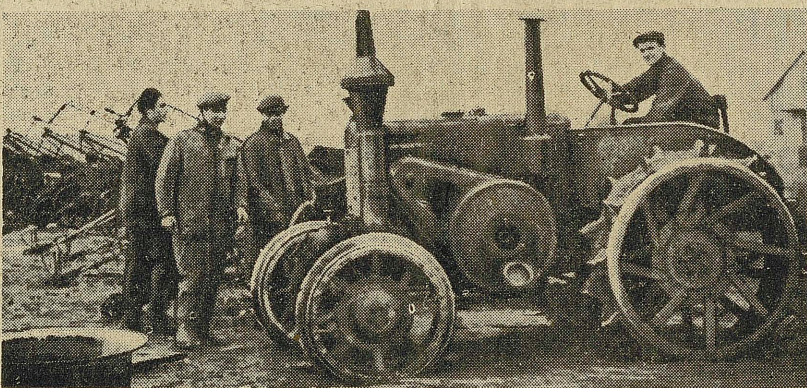
Przez całą zimę w POM-ach województwa łódzkiego pracowano nieustannie. Kompletowano zestawy maszyn, naprawiano powstałe w czasie jesiennej pracy uszkodzenia narzędzi, szkolono fachowo kadry traktorzystów i obsługujących maszyn.

Wiosną tego roku rusza do pracy w województwie łódzkim nowa kadra 165 traktorzystów i traktorzystek zorganizowanych w ZMP, synów i córek chłopów — członków spółdzielni produkcyjnych. Rozpoczęli oni pracę od podjęcia zobowiązań, że w czasie siewów pracować będą bez postoju maszyn na trzy zmiany. „Dwie zmiany traktorystów” będzie pracować dzień, jedna zmiana wykonywać będzie orki i siewy w nocy przy świetle reflektorów.

Wynik takiego podziału pracy —

stów w czasie jesiennej kampanii siewnej ub. roku, opierając się na doświadczeniach kolegów radzieckich, w ciągu nie pełnych trzech miesięcy zaoszczędziło 2460 kg paliwa, to znaczy średnio 410 kg na traktor.

Z cenną inicjatywą, by opierając się na doświadczeniach traktorzystów węgierskich ze stacji maszynowych Szetendre i Turkew, przystąpić do współzawodnictwa w zawieraniu zbiorowych umów z chłopami mało i średniorolnymi na orki wystąpiła załoga POM-u w Piotrkowie. Specjalne ekipy traktorzystów wyruszyły już w teren powiatu piotrkowskiego. Prowadzą one wśród małych i średniorolnych chłopów „akcje” uświadamiającą, wskazującą na wyższość stosowania najnowszych metod uprawy ziemi. Z ółwkiem w rękę



zwiększenie planu robót rolnych na terenie województwa łódzkiego o 8 tysięcy hektarów. Do tego należy dodać, iż tylko w samym POM-ie w Rąbieniu pierwotny plan orki średnich postanowiono zwiększyć o 80 procent. Traktorzyści POM-u w Piotrkowie podnoszą wydajność swej pracy o 60 procent, zaś w Bedlinie powiatu kutnowskiego plan został podniesiony o 40 procent.

Niezależnie od uchwał, zmierzających do jak najsprawniejszego przeprowadzenia kampanii siewnej i do wykonania zwiększonego o bardzo poważną liczbę planu, padają zobowiązania podejmowane przez traktorzystów-korabielników. Między innymi członkowie brygady traktorystów Państwowego Ośrodka Maszynowego w Bedlinie pow. sieradzkiego postanowili przystąpić do współzawodnictwa w oszczędnym wykorzystaniu paliwa i racjonalnej eksploatacji traktorów. Piorun, Grzelak, Rzepka, Dominiak, Bogusiak i Makowski doszli do przekonania, że przy wykonywaniu orki średnich można zużyć tylko 9,5 kg paliwa na jeden hektar. Da to tyle zaoszczędzonego paliwa, że można będzie pracować 2 i pół dnia w miesiącu za darmo. Brygada „korabielników” z Izabelowa znana jest w województwie łódzkim. Sześciu traktorzy-

traktorzyści — synowie chłopscy udowodniwszy biedocie korzyści, jakie przyniesie jej zawarcie umowy z POM-em, niezależnie od małych i średniorolnych od wyższych kułackiego.

Propozycja zawierania zbiorowych umów przyjęta została przez chłopów, niezrzeszonych w spółdzielniach produkcyjnych, pozytywnie. Do tej pory traktorzyści zawarli już ponad 200 umów zbiorowych, wykonując podjęte zobowiązanie w połowie. Ogółem załoga piotrkowskiego POM-u postanowiła zawrzeć umowy z grupami chłopów na 1 tysiąc hektarów orki średniej, wykonując tym samym wiosenny plan w 160 procentach.

Na apel traktorzystów piotrkowskiego POM-u, odpowiedziała już załoga zetemowska z Górczyna powiatu łaskiego. Młodzi traktorzyści podzieleni na brygady, wyruszyli w teren swego powiatu, gdzie postanowili zawrzeć umowy z małą i średniorolnymi chłopami na 1500 hektarów orki średniej. Akcja brygad Górczyna znalazła silne poparcie wśród miejscowej młodzieży zetemowskiej, która niejednokrotnie w trudnych warunkach pomagając traktorzystom z POM-u, prowadziła silną akcję uświadamiającą wśród własnych ojców.

WOJCIECH STELMACH

Co czytać?

T. Lysenko „Genetyka”, T. Lysenko „O dziedziczności i jej zmienności”, Państwowy Instytut Wydawniczy Rólnych, Warszawa, 1950.

Nazwisko Akademika Trofima Lysenki i jego dzieła są powszechnie znane nie tylko sferom biologów i rolników, ale i szerokiemu ogółowi interesującemu się postępem współczesnej wiedzy i stosunkiem nauki do praktyki.

Sława Lysenki związana jest z pojęciem „Jarowizacji” nowymi metodami sadzenia ziemniaków i innymi licznymi osiągnięciami, rewelacyjnymi w rolnictwie, stosowanymi od szeregu lat w ZSRR i przynoszącymi obywateli korzyści gospodarce socjalistycznej.

Aby jednak dojść do tych wyników, trzeba było przejść żmudną drogę naukowych badań a faktów przyrodniczych, przeprowadzić setki tysięcy doświadczeń, a przede wszystkim obalić dotychczasowe fałszywe poglądy naukowe, które zdawały się być wszechwładne i niewzruszalne.

Ci, których interesuje droga uczonego, mającego stale przed oczyma najważniejszy cel badań naukowych jakim jest powiązanie ich z praktyką, mają okazję zapoznać się z najistotniejszymi problemami biologii i ocenić ogrom rewolucji na polu nauki, dokonanej w spóźniejszej epoce. Wydawnictwem P.I.W.R. ukazały się dwie krótkie broszurki Lysenki: „Genetyka” i „O dziedziczności i jej zmienności”. Pierwsza z nich, traktująca o nauce rozwoju organizmów, przedstawia zwięźle poglądy biologiczne dotychczas obowiązujące w/g nauki Mendla, Morgana i Weismanna, wykryła ich błędy w zasadach dziedziczności podanej w formie teorii „chromozonowej”, związała z pojęciem ciągłości substancji zarodkowej. Lysenko krytykuje tę teorię zarzucając jej oderwanie organizmów od warunków środowiska.

Obie te publikacje, poruszające kluczowe zagadnienia biologii współczesnej, dają jasny i przekonujący obraz zmian zaszytych na tym podstawowym odcinku nauk przyrodniczych i znaczenie tych zmian dla współczesnego rolnictwa.

S. M.

Jak ożywić ruch literacki

„Gazeta Pomorska” w numerze 56 (787) podała kilka głosów literatów pomorskich. Ob. Zbigniew Wicherek przypisuje winę nieczynności i upadku literatów pomorskich Zarządowi Związku Literatów Pomorskich. Natomiast członkini Koła Młodych i jednocześnie słuchaczka III r. Państwowej Szkoły Pracy Społecznej w Bydgoszczy, Halina Kucharska, słusznie się oburza iż Koło Młodych jest pozostawione własnemu losowi. Młodzież ta to przeważnie młodzież licealna i akademicka. Dotychczas nikt nie usiłował wpłynąć na tę młodzież ideologicznie i wychowawczo jak dla nowej rzeczywistości, przez seminaria, odczyty i porady z zakresu literatury.

Zarządy pod adresem Zarządu Związku Literatów, Oddziału Pomorskiego, Wicherek, może są i racjonalnie. Mieszkam na Pomorzu i stale przeglądam pomorską prasę, ale od dłuższego czasu, od zamarcia „Arkony”, organu pomorskich literatów, żadnej z goła działalności literatów pomorskich nie udało mi się zaobserwować. Będąc kilkakrotnie w Bydgoszczy i mając do czynienia z ludźmi z pretensjami literackimi, doszedłem do przekonania, iż ludzie ci nie umieją się żyć z obecnymi głębokimi przemianami społecznymi i częstokroć nie rozumieją ich, lub udają, że ich nie rozumieją.

My nie lamentujemy. Raczej gniewamy się. Bo to jest prawie skandal, aby zorganizowaną młodzież, na której wszystkie nasze nadzieje pokładamy, pozostawiać prawie bez opieki. Jak twierdzi Kucharska, ta młodzież zorganizowała się prawie samorzutnie. A więc jest materiał, który wie czego chce, coś kocha i to czegoś dąży. Nikt nie zainteresował się aby powiększyć te szeregi siłami robotniczymi i chłopskimi. Nie możemy bowiem tworzyć odrębnej literatury, tu robotniczej, tam chłopskiej, a gdzie indziej akademickiej z odrębnymi zadaniami. Dziś jest jedna literatura — socjalistyczna i takim powinien zostać literat.

Tytuł artykułu „Jak ożywić ruch literacki na Pomorzu” zamieszczony w „Gazecie Pomorskiej” można by zmienić na tytuł „Jak ożywić ruch literacki w Polsce?” Ożywić to znaczy pracować, działać i coraz bar-

dziej dawać poznawać się masom pracującym i te masy poznawać. To ożywienie już się zarysowuje i im głębiej wejdziemy w budowę nowego socjalistycznego społeczeństwa, ten ruch będzie się wzmacniał. Nowy literat, wyrósł z mas i dla mas, pójdzie tą samą drogą, jaką idą jego koledzy dziś w Związku Radzieckim. Będą żyć elektrowniami, nowymi piecami, spustami stali, tamami na rzekach, nowymi miastami, racjonalistami, współzawodnictwem, kobietą-człowiekiem, pracą, twórczością, pokojem, socjalizmem. Kochaniem życia i człowieka.

Tematy do ożywienia ruchu literackiego, niesie nam dzisiaj każdy dzień, każda godzina, walka o pracę, o lepsze jutro, plan, sześćdziesiąt, Nowa Jula, walka z elementami, wrogami w skupie zboża „Na Nowym Etapie Walki” Romana Zambrowskiego o rozwój spółdzielni produkcyjnych na wsi polskiej. Oto jedne z wielu tematów do ożywienia ruchu literackiego. I bądnymy pewni, że nie będziemy długo czekać na nowych Kowalewskich, Hamerów i innych, którzy swoją pracą ten ruch ożywiają i dają mu drogowskaz do mas pracujących, stanowiących dziś właściwą siłę nie tylko twórczą, ale rządzącą i literacką.

Józef Bondarczuk

Wyjaśnienie Ministerstwa

W numerze 4 „Wiś” z dnia 28.1.51 r., zost. zamieszczony artykuł pt. „Czy taki wynik jak inspektor” w sprawie zaniechania obowiązków kierownika szkoły we wsi Nowoberezowo, gm. Hajnówka, pow. Bielski, przez ob. Franciszka Studzińskiego. Ministerstwo Oświaty zawiadamia, że w wyniku dochodzenia przeprowadzonego przez wizytatora Wydziału Oświaty przez WRN w Białymstoku ob. Fr. Studziński został zwolniony z pracy w szkolnictwie, a na stanowisko kierownika szkoły został powołany z dniem 1.III.51 r. inny kandydat.

Dyrektor Gabinetu Ministra (—) Mgr. J. Barbag

Książki nadesłane

„PRASA WOJSKOWA”

Borys Polewoj — My ludzie radzieccy, str. 355.

Emil Zola — Ziemia, str. 286 + 347.

Stanisław Piętak — Burzliwa pora, str. 133.

J. I. Kraszewski — Ułana, str. 126.

Andrzej Nowicki — 1000 lat załagów z papierami, str. 236.

Piotr Srebecko — Współpraca rośliny ze słońcem, str. 93.

A. I. Lebediński — W świecie gwiazd, str. 50.

G. P. Górszkyow — Trzęsienie ziemi, str. 54.

Tadeusz Różycki — Ukryty przyjaciel i wrogowie człowieka, str. 136.

Marja Pstrach-Karpowicz — Komety i gwiazdy spadające, str. 114.

I. M. Jarosławew — Przyszłość, str. 39.

S. M. Hjaszenko — Szybciej niż dźwięk, str. 69.

Michał Suchanow — Droga w radzieckiej do dobrobytu i kultury, str. 71.

Gennadij Fisz — Las na stepie, str. 56.

A. P. Bondin — Nowele wybrane, str. 86.

Jorge Icaza — Huasipungo, str. 224.

Nowele amerykańskie, str. 114.

Ludwik Chmiński — Od Darwinia do Miczurina, str. 371.

B. A. Woroncow-Wellaminow — Promień światła zwłastun dalekich światów, str. 46.

Józef Morton — Wawrzek syn Wawrzynca, str. 238.

J. I. Kraszewski — Stach z Konar, str. 598.

W. Bieliński — Polityka Watykanu wobec Polski, str. 119.

A. Ber — Hormony wzrostu roślin..., str. 377.

L. A. Naniwa — Zwiększmy produkcję przędzy, str. 47.

A. Dumas — Wicherabia de Bragelanne, str. 599.

Polskie pieśni rewolucyjne

M. Czernin i A. Kataraszow — Serdeczne uczucia, str. 106.

F. Engels — Rozwój socjalizmu od utopii do nauki, str. 64.

F. Engels — Zasady komunizmu, str. 38.

F. Engels — Ludwik Feuerbach, str. 62.

W poprzednim numerze

B. Bierut — Naród socjalistyczny, S. Cieslak — Problematyka gospodarcza r. 1951 w świetle VI Plenum, S. Arnold — Historia orzeźm współczesności, T. Orlewicz — „Centrum” wycieczki finansowego świata, J. Janina Brzostowska — Pochód młodych, Taras Swenczenko — Testament, A. Sowa (E. Żeligowski) — Do brata Tarasa Swenczenko, Józefa Witowska — Sasiadki, J. Kopnowski — Ręce mojej matki, O dziewczynce koreańskiej, Światło pokoju, Ballada o matce Lenina, F. Kirlo Nowaczki — Do Krystyny, Cz. Schabowski — Dojarka Ludziewakowa, A. Kamińska — Pożan — jakim jest, E. Nizdurski — Co znaczy bierć i bogaty, B. Galster — „Obronca ludu rosyjskiego”, J. Pudłówna — Dzieje litewskiego biedniaka, A. Bartoszewicz — Powieść o Łotwie, S. Stępień — Socjalistyczny pracownicy morza, L. Sobierajski — „Bagnet na brzoń”, T. Golebiowski — Co wiecie o nas? Prasa regionalna, Stron 8.

Portrety kułaków

JAN BASIEWICZ z Sieprowa w powiecie Łęczyńskim wpadł na wspaniały pomysł. W przeciągu jednego dnia stał się małym rolnikiem. Jedną piątą ziemi i zbiorów zostawił sobie, cztery piąte „rozpiął” między dzieci i rodzinę.

Aby jednak mieć większą gwarancję, poparty przez miejscowy ZSL wszedł do trójki gromadzkiej. Obliczał i wyznaczał ile mają dać zboża na skup biedniacy, siebie cały czas pomijał. Ale wreszcie wyszło sędzio z worków. Bogacz Basiewicz musiał ich odstawić na punkt skupu dwadzieścia.

W Smardzewie wszyscy znają wille „porosła” dzikim winem. To letnia rezydencja BRANICKIEGO. Właściwe gospodarstwo ma jednak Braniczki w gromadzie Łagiewniki Stare. Jakież 16 hektarów. Te 16 ha obrabia trzech parobków. Z rodziny Braniczkiego w gospodarstwie nikt nie pracuje.

Nocą zjechało do wille w Smardzewie kilka furmanek. Spiesznie wydławano ich zawartość po czym parokoni odjeżdżały do Łagiewnik Starych. Ale był ktoś, kto podparzył Braniczkiego. Niespodziewanie przywiodła do Łagiewnik do Smardzewa trójka gromadzka. I mimo, iż Braniczki zaklinał się na swych „świętych” przodków, że — daby z całego serca, jak miłuje Polskę Ludową, ale nie ma ani ziarnka — aktywiści trójki przeprowadzili kontrolę wille znajdując pokaźne zapasy zboża.

JAROMA z gromady Lisków, nagabywany przez trójkę pokazał kwity z datą listopada 1950 roku, opiewające na 1300 kg zboża. A więc na tyle, ile mu przypadło do odstawy.

— Proszę, proszę... — mówił Jaroma, — Nie uchyliam się, byłem jako pierwszy z grunty, bo jeszcze w listopadzie. A jakże... Ale jeżeli to mało, mogę jeszcze dać 300 kg. Więcej nie mam.

Może i udałoby się Jaromie, gdyby nie zbytnia ciekawość jednego z członków trójki. Zapytał on klerownika GS-u, czy rzeczywiście Jaroma, bądź co bądź znany bogacz wykazywał się tak wspaniałym z obowiązków. Okazało się, że Jaroma, owszem... odstawił zboże, ale za rok 1949, i to dopiero w styczniu 50 roku. Jakież było zdziwienie Jaromy,

Portrety kułaków

kiedy następnego dnia trójka przeprowadziła u niego kontrolę. Pod czterometrową warstwą słomy w stodole znaleziono przeszło 1000 kg zboża, w części już zepsutego. A kwity?... Były sfalszowane. Kułaka oddano pod sąd.

BAKOWICZOWI, właścicielowi 30 ha gospodarki, wydawało się, że wpadł na lepszy pomysł niż „nierozsądny” Jaroma, skazany przez sąd na 3 lata więzienia. Odstawił część, 34 kwintale żyta na skup, a naturalny trójce oświadczył — proszę sprawdzić, jak znajdziecie choć ziarenko, to wasze.

Trójka gromadzka zawałowała się, ale pod naciskiem biedoty, której Bakowicz Józef, „pierwszy gospodarz” na całej Stoczki, dał się dobrze, we znaki, przeprowadzono kontrolę u kułaka.

Owoce kontroli były nieoczekiwane. W stodole pod słomą znaleziono 30 kwintali żyta. W oborze Bakowicz schował, 450 kg maki żytniej i 150 pszennej. Pod plewami na strychu odkryto pszenicę i owies w workach. A w mieszkaniu 35 kg cukru 5 kg mydła, 11 metrów płótna, 170 paczek zapalek, słowem cały sklep z towarami mieszanymi.

Bakowicz próbował łapówką i poczesunkiem przekupić aktywistów z gromady. I ta metoda też zawiodła.

Biedniak, Antoni Budzisz z grunady Kółek rok rocznie sędzi na drobek do bogacza BALUCKIEGO mającego swe gospodarstwo w sąsiednim Witowie. To za pożyczanego kułaka na przednówku, kułacki też zależność od siebie biedniaka wykorzystał obecnie w czasie trwania akcji skupu. Nakazał Budziszowi ukrycie 10 kwintali zboża. Przemysłny kułak, który w ten sposób porozprawiał wszystkie nadwyżki zbożowe, nie przewidział jednego, Mianowicie, wyszyskany Budziszem od pewnego czasu interesowała się Partia, która poprzez swych aktywistów stopniowo uświadamiała biednego i zależnego od kułaka, chłopca. Dojrzejewający polityczny Budzisz przyjął na przechowanie 10 kwintali żyta, ale z miejsca powiadomił o tym trójkę gromadzką. Mechanizm kułacki nie powiódł się, zboże powędrowało na gminny punkt skupu.

Andrzej Wera

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL
Redaguje Komitet.
Adres Administracji: Warszawa, ul. Wilejska Nr 12 Adres Redakcji: Warszawa, ul. Starynkiewicza Nr 7.
Prenumerata i Kolorat: P. P. K. „Ruch”, Oddział w Warszawie, ul. Srebrna 12, tel. 804-20 do 25.
Tel. Red. Red. 727-8. Tel. Redakcji 751-80. Wewnętrzny 23 i 80.
Wyd.: SPÓŁDZIELNIA WYDAWN. OSW. „C Z Y T E L N I K”
REDAKCJA NIE ZAMOWIOWY REKOPISÓW NIE ZWRACA
Wpłat na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzywy 16, Chmielna 25.
Warunki prenumeraty:
miesięcznie 3-zł.; kwartalnie 9-zł.; półrocznie 18-zł.; rocznie 36-zł.;
Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO. Warszawa
1-684/110 z zaznaczeniem „za tyg. „Wiś”.”
Drukarnia nr 2 Spółd. Wyd.-Osw. „Czytelnik”. Marszałkowska 8/6
2-B-16476